

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŹNIE

FIGHTING POLAND

— WEEKLY FOR THE POLISH FORCES —

PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 17-go lutego 1945r.

Rok VII. Nr. 7

STO LAT TEMU I DZIŚ

Nie po raz pierwszy w dziejach przyszło żołnierzowi polskiemu przeżywać na obczyźnie tęsknotę za ojczyzną, opuszczoną w dniach tragicznych.

Krwawa i ciężka była droga Legionów Dąbrowskiego. Los żołnierzy polskich po r. 1831 był o wiele cięższy. Gdy po upadku Warszawy we wrześniu 1831 r. dalsza walka okazała się niemożliwa, nastąpił przemarsz żołnierzy powstania na zachód, do Francji — do kraju, z którym przodków naszych wiązało braterstwo broni szczególnie bliskie. Ciągłeli również na zachód ludzie cywilni, najbardziej wobec rządu rosyjskiego "skompromitowani": rząd, sejm, publicyści powstania, znani z patriotycznych wystąpień literaci. Pozostawanie w kraju i narażanie się na bezwzględna zemsta wroga — nie miałyby celu.

Nie lek jednak przed tą zemstą był zasadniczą przyczyną emigracji. Szlak marszu na zachód wykreślała przede wszystkim twarzą wola podjęcia nowej walki, która w gościnnej i wolnej Francji miała być przygotowana w zakresie wojskowym i politycznym. Zaczął się epos Wielkiej Emigracji.

Dla szerokiego ogółu uchodźców napisał Mickiewicz w r. 1832 "Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego". Ten ogół uchodźczy jest zarazem zbiorowym bohaterem "Ksiąg", a jego losy, cele i pragnienia — treścią utworu.

Niezmiennie wielkie znaczenie ma dla naszego narodu i mieć będzie zawsze ta książka, zwłaszcza jej część druga, t.j. "Księgi Pielgrzymstwa". Pisane, jak część poprzednia, z myślą o ogóle emigracyjnym, miały jednak również i bliżej określone przeznaczenie:

"Te to są Księgi Pielgrzymstwa..."

"Czytacie je Bracia — Wiara — Żołnierze; a ci, co są między Wami starsi, których nazywacie podoficerami, czyli namiestnikami, niech Wam objaśniają i wykładają".

Warto wspomnieć o "Księgach Pielgrzymstwa" na łamach pisma, zaspakajającego w czasach obecnej wojny potrzeby szerokich mas żołnierskich, w książce bowiem Mickiewicza odnajdziemy klucz do zrozumienia najgłębszego sensu współczesnego polskiego czynu zbrojnego: czynu Kutna i Warszawy 1939 r., czynu Monte Cassino, Falaise i czynu Warszawy 1944 r.

Czytamy w przypowieści XXI "Ksiąg Pielgrzymstwa":

"A Polak powiada narodom: Tam Ojczyzna, gdzie źle; bo gdzie tylko w Europie jest ucisk Wolności, i walka o nią, tam jest walka o Ojczyznę, i za tę walkę bić się wszyscy powinni".

Dumne to słowa! Przez usta Mickiewicza Polak tamtych czasów rzucił światu zew bojowy; uczy świat jedynej mającej uzasadnienie polityki — polityki, wyrabianej bronią wojsk, walczących o Europę wolną i sprawiedliwą. Tytuł do tak zaszczytnej roli narodu w świecie mógł być uzasadniony jedynie jakimiś niezwykłymi dla ludzkości zasługami. Zasługi te były znane już w czasach, które poprzedziły ukazanie się "Ksiąg Pielgrzymstwa".

Walczący Kościuszko i Pułaski o niepodległość Stanów Zjednoczonych, Legiony Dąbrowskiego — o wprowadzenie w życie hasła demokracji francuskiej i o wyzwolenie ziem włoskich. W roku 1830 powstanie nasze, wiążąc siły cara Mikołaja I, ocaliło niepodległość Belgii, ponadto, być może, oddaliło groźbę klęski od Francji. Znaczenie tego faktu podkreślili uczeni belgijscy i francuscy.

Fakty te stanowią historyczne uzasadnienie mickiewiczowskiego poglądu, wedle którego wojna o wolność świata, jest przede wszystkim wojną polską. Nie tylko jednak przez pryzmat czasów i wydarzeń minionych patrzył Mickiewicz na swój naród. Pisał "Księgi" w proroczym widzeniu losów Polski i przeznaczeń przyszłych. Przenikliwie patrząc w duszę narodu, odkrył w niej tę siłę utajoną, która miała przez długie dziesiątki lat rzucać pokolenia polskie na barykady i pola walk o ideały ogólnoludzkie.

Gdy w roku 1848 przeszedł przez Europę ożywiony podmuch "Wiosny Ludów", gdy narody Europy zerwały się do walki z tyranami — Polacy byli tych zmagani awangardą. Walczyli na ziemiach własnych pod Miłosławiem, Książem i Wrześnią, na ulicach Lwowa i Krakowa, walczili we Włoszech środkowych w szeregach Garibal-

diego, Mierosławski dowodził ruchem zbrojnym na Sycylii i w Badenii; walczili Polacy w r. 1849 na Węgrzech, gdzie Dembiński był przez pewien okres wodzem naczelnym.

W latach 1854 — 1856, w czasie wojny krymskiej, walczili przeciw carowi wspólnie z wojskami tureckimi, francuskimi, brytyjskimi i włoskimi.

W r. 1860 walczili raz jeszcze w szeregach Garibaldi o wyzwolenie ziem włoskich.

Walczili w latach 1863/1864 na ziemi własnej.

W r. 1870 za Francję, zmagając się z przemocą pruską, oddał życie sławny wódz styczniowego powstania, gen. Józef Bosak-Hauke.

W czasach, gdy większość narodów europejskich zamknęła się w kole ciasno pojętego interesu, nie bacząc na losy innych, patriotci polscy krwawili się w walkach

o sprawiedliwość powszechną, w myśl wskazania "Ksiąg Pielgrzymstwa":

"A Wasz zakon inny jest, bo Wy mówicie: Wszystko, co nasze jest, Ojczyzna jest; wszystko, co naszej Ojczyźnie jest, wolnych ludów jest". /XVIII/.

Istnieje ścisła współzależność między losem każdego narodu a wolnością i sprawiedliwością ogólnoludzką. Przodkowie nasi w wieku XIX-ym prawde tę rozumieli. Nigdy jednak w dziejach naszych poczucie odpowiedzialności narodu za losy Europy i całego świata nie wyraziło się tak potężnie, jak w wojnie obecnej.

W latach 1938 — 1939 uginają się narody przed brutalną siłą. Niejeden z nich uległ żądaniom hitlerowskich Niemiec, nie chcąc przed innymi stać się ofiarą straszliwej klęski. Nam również wróg proponował kompromis — godząc się w naszą godność narodową wpraw-

dzie, ale chroniący nas przed uszczupleniem sił żywotnych i zniszczeniem ziem. Decyzja nasza była jednomyślna: pierwsi chwyciliśmy za broń. Zespoliliśmy swój los z losem słabych wówczas, wojskowo nieprzygotowanych demokracji Zachodu. W decyzji naszej było coś więcej, niż przypadek dziejowy. Tkwi w niej treść najgłębsza naszych przeznaczeń, naszego narodowego charakteru. Innej decyzji nie mógł powziąć naród, który wydał Bema, Dembińskiego, Mierosławskiego, Bosak-Haukego.

Czy jednak decyzja nasza była również podyktowana przez rozsądek polityczny, czy była słuszną również z samolubnego punktu widzenia? I na to pytanie znajdziemy odpowiedź w jednej z przypowieści "Ksiąg Pielgrzymstwa":

"Za dawnych czasów, kiedy zbudowano pierwsze miasto na ziemi, zdarzyło się, iż wszczął się w mieście i nem pożar.

Powstali niektórzy ludzie, i spojrzeli w okno, a widząc ogień bardzo daleko, poszli znowu spać i usnęli.

A drudzy, widząc ogień bliżej, stali we drzwiach i mówili: Będziemy gasić, kiedy ogień do nas przyjdzie.

Ale ogień wzmógł się bardzo, i pożarł domy tych, którzy we drzwiach stali, a tych, którzy spalili, pożarł z domami ich".

Duch zabobrości i ucisku jest jak zaraza. Szkodliwość jego skutków nie da się uminiejszyć. Grozi wszystkim krajom świata.

Stanać do walki z przemocą kazała Polsce zarówno idea przewodnią jej dziejów, jak dobrze rozumiana racja polityczna — racja polityczna, uwzględniająca nie cele doraźne, lecz ostateczny wynik zmagani.

W postawie, przyjętej we wrześniu 1939 roku, trwa Polska po dziś dzień — żadna siła i żaden zawód nie zdołał osłabić w żołnierzu polskim woli walki z totalistyczną tyranią:

"Wy powiadacie narodom: Nie składajcie broni, póki despotyzm trzyma jedną pięćdziesiątą ziemi wolnej".

Wyszedł żołnierz polski naprzeciw złu i pozyskał sobie zasłużoną sławę i miłość wśród narodów Europy.

"A Was spotykają i uoszczają, i śpiewają Wam pieśni Wasze, bo czują, że Wy wojujecie za wolność świata".

Żywo stają nam przed oczyma wydarzenia niedawne z Włoch, Francji, Belgii, Holandii. Przeżywa żołnierz polski radość, którą dają osiągnięcia bojowe i braterstwo, łączące go z narodami wyzwalanymi.

Radość ta nie zdoła zdjąć z jego barków ciężaru trosk serdecznych i niepokojów — o ziemię ojczystą, o dom rodzinny, o najbliższych. Los zawzięty raz jeszcze nas doświadcza.

Nie jednak nie zdoła w nas osłabić wiary w ostateczne zwycięstwo naszej sprawy, gdyż droga, na którą żołnierz polski wszedł w roku 1939, którą kroczy po dziś dzień, jest drogą sprawiedliwą, i jedyną, prowadzącą do wytkniętego celu.

W celu tym mieści się zarówno wolność świata, opartego na cywilizacji prawdziwie chrześcijańskiej, jak całkowita niepodległość Polski.

O ile, jak doświadczenie dziejowe mówi, trudno wyobrazić sobie istnienie Polski niepodległej na tle niesprawiedliwych stosunków i ucisku w Europie, o tyle również nie można wyobrazić sobie świata naprawdę wolnego bez całkowitej niepodległości Polski.

NA FALI WYDARZEŃ

Dnia 31 stycznia b.r. dowódca Armii Krajowej z upoważnienia Prezydenta Rzeczypospolitej, prawnego, konstytucyjnego Zwierzchnika Polskich Sił Zbrojnych rozkazał szeregów walczących z podziemi przez lat pięć aż do ostatnich tygodni. Dnia 9 lutego Pan Prezydent pożegnał przez radio żołnierzy Armii Krajowej, a legalny Rząd Rzeczypospolitej uczcił ich dokonania osobną, uroczystą uchwałą.

Rozwiązanie części Polskich Sił Zbrojnych, która działała w Kraju zamkniętym, bohaterki, chlubny rozdział historii naszego udziału w toczącej się wojnie. Rozwiązanie Armii Krajowej nastąpiło z dwu przyczyn.

Jedną z nich stanowi fakt uwolnienia Kraju spod okupacji niemieckiej, a przeciw tej okupacji zwracała się od początku, ciągle, niezachwianie walka zbrojna żołnierzy podziemnych. Drugą przyczyną stanowi okoliczność nad wszelkie słowa bolesna i obrażająca ludzkie uczucie sprawiedliwości. Członkowie Armii Krajowej, którzy na polu bitwy nawiązywali łączność bojową z postępującymi naprzód oddziałami Armii Czerwonej, oddawali im nieocenione usługi od walk o Wilno aż do ostatnich walk o Kraków, Częstochowę i Piotrków — nie byli traktowani przez organy polityczne Sowietów jako współkombatanci, byli rozbrajani siłą, więzieni i deportowani. Dalsze utrzymanie szeregów Armii Krajowej w Polsce, jak je utrzymywano we wszystkich wyzwolonych krajach Europy, stało się w tych warunkach niemożliwe, mogło być doprowadzić do nowych tragicznych zawiązków.

Dzieje najstarszej, najliczniejszej, najwierniejszej Armii Podziemnej są zamknięte. Można dziś zrobić ogólny rachunek jej dokonani. Można ocenić czym była dla nas, czym była dla Sprzymierzonych, czym była dla sprawy wolności.

W ciemnych dniach po klęsce wrześniowej, gdy ulegliśmy w samotnej walce na dwa fronty — Armia Krajowa, jej pierwsze załączki, podały hasło dalszej walki. Jednocześnie z tymi, którzy znaleźli się za granicą, którym się udało tam przedrzeć przez odrutowane, lub objęte wojną granice — żołnierze podziemi uswiadomili sobie, narodowi i światu, że walka w Polsce o Polskę nie jest skończona, że udział Polski w wojnie na ziemi polskiej trwa, będzie trwał,

będzie narastał aż do chwili zrzućcia jarzma okupacji. To zadanie Armia Krajowa spełniła bez reszty. Wydzwignęła sprawę polską z powrotem na powierzchnię, zaświadczając, że nie jesteśmy pobici, że chcemy i możemy walczyć, że będziemy walczyć do końca.

Po czarnej jesieni polskiej 1939 roku przyszły czarne godziny na naszych sojuszników. W tych godzinach Armia Podziemna pokazała, że jest sprzymierzeńcem wiernym, cennym, ofiarnym bez ograniczeń. Stało się to oczywiście o bozie sprzymierzonych gdy w całej niemal Europie zaczęły powstawać rządy powolne hitlerowskiemu zdobywcy, gdy niemal z wszystkich krajów Europy zaczęły iść oddziały ochotnicze, aby wspierać wielką "krucjatę" Niemiec na Wschódzie. W Polsce nie próbowano powoływać takich oddziałów. W Polsce rozgorzała wtedy wojna partyzancka na olbrzymią skalę, paraliżująca, niszcząca wysiłki niemiecki skierowany przeciw Sowietom. Armia Krajowa prowadziła tę wojnę przez lata. Do 1944 roku jej żołnierze zniszczyli lub uszkodzili bez mała 7.000 lokomotyw, z górą 17.000 wagonów kolejowych. Tylko te dwie cyfry świadczą, jak olbrzymi był udział Armii Krajowej w klęsce Niemiec na Wschodzie, która jest jednym z głównych składników zbliżającej się nieuchronnie klęski Niemiec na ich własnej ziemi, klęski hitleryzmu i zaborczego ducha niemieckiego.

Ale na tym nie kończy się żołnierski zapis Polskiej Armii Kra-

Postanowienia, zapadłe na konferencji przewodców trzech mocarstw sprzymierzonych w Liwadii, kładą się ciężkim brzemieniem na losach Polski. Znajdują też odzwierciedlenie w duszach żołnierskich.

Postanowienia te zapadły bez udziału Władz Naczelnych Rzeczypospolitej, reprezentujących prawną ciągłość istnienia naszego Państwa.

W oczekiwaniu decyzji Najwyższego Zwierzchnika Sił Zbrojnych i Rządu Rzeczypospolitej, żołnierze Jej opamiętali nurtujące ich uczucia, zachowując spokój i pełną powagę postawę, godną naszego Narodu i odpowiadającą powadze chwili.

Krzywdą doznana wskutek politycznych decyzji mocarstw nie przetrwała weźlów braterstwa, łączących Polskę Walczącą z wolnymi narodami, walczącymi w swym najgłębszym przekonaniu o lepszym jutro ludzkości. Przyjaźń ich i szacunek dla naszych Sił Zbrojnych — to jedyne dziś dobro Polski.

Wytrzymała ona próbę moralnie jeszcze cięższą, niż walka z podziemi, niż walka w kraju okupowanym i nieludzką prześladowanym, niż walka z wrogiem stojącym u szczytu potęgi i przekraczającym wyobraźnię granice okrucieństwa. Żołnierze Armii Krajowej zdobyli się na samozaparcie właściwie bezprzykładne. Stanałi do wspólnej walki z Armią Czerwoną mimo wszystkich aktów wrogości ze strony Związku Sowieckiego, mimo wszystkich gróźb, mimo faktów gwałtu, których byli świadkami, których mieli być ofiarami. Od Wołynia i Wileńszczyzny, przez Białostok, Małopolskę i Lubelskie aż do zachodnich ziem polskich współdziałał z żołnierzem sowieckim, tak, jak z żołnierzem amerykańskim i kanadyjskim na innych frontach współdziałał i współdziałał jawne Siły Zbrojne Rzeczypospolitej.

Była to bezcenna usługa, oddana nie tylko wojnie, nie tylko "sprzymierzencowi naszych sprzymierzeńców", ale samej sprawie, samej idei wolności, o którą toczy się ta wojna. Nie jest to winą żołnierzy Armii Krajowej, nie jest to winą Polski, że zmarnowano możliwość ugruntowania zgody, dobrosąsiedzkiego, braterskiego współżycia dwu narodów, na tym braterstwie broni, przypieczetowanym krwią wylaną w walce ze wspólnym wrogiem.

Ale dla Polski, dla sprawy polskiej, dla jej przyszłości — pięćioletnia z górą żołnierska służba Armii Krajowej, żołnierska według najwyższej i już chyba nieprzekraczalnej skali wymagań — nie jest zmarnowana. Kosztowała ona Naród drogo, ale złączyła go w jedną świadomość, w jedną wolę, w jedno dążenie. Po tym, czego dokonała Armia Krajowa, po powstaniu warszawskim, na które patrzyła cała Polska i cały świat — ta świadomość nie da się już zaciemnić, ta wola nie da się nagiąć, to dążenie nie da się zahamować. Wyrażają się one w jednym słowie: Niepodległość.

Polskie Siły Zbrojne na obczyźnie nie łączą się w tej ciężkiej godzinie z żołnierzami Armii Krajowej, salutują jej rozwiązujące się szeregi z najgłębszą czcią, z braterską miłością i z wiarą, że dobrze, najlepiej zastąpiły się one Polsce, Sprzymierzonym, świętej sprawie wolności wszystkich narodów i wszystkich ludzi.

ALEKSANDER JANOWSKI

JÓZEF ŻMIGRODZKI

OŻYWIENIE NA ZACHODZIE

Niemal nazajutrz po ukazaniu się pierwszego komunikatu o konferencji „wielkiej trójki” mówiącego o „całkowitym porozumieniu co do wspólnych operacji wojskowych w końcowej fazie wojny z Niemcami”, rozpoczęła się oczekiwana ofensywa sojusznicza na zachodzie. Oczywiście trudno jest przypuszczać, by była ona wynikiem obecnie uzgodnionych planów; jest nawet wątpliwe czy do tej pory plany strategiczne Anglosasów i Rosjan były uzgadniane. Po prostu gen. Eisenhower skorzystał z sytuacji, jaką wytworzyły postępy ofensywy sowieckiej, zmuszające Niemców do wycofania pewnych sił z frontu zachodniego, zrezygnowania z ofensywy w Alzacji i, tym samym, ostatecznego wyrzeczenia się inicjatywy na zachodzie. Pozwoliło to Sojusznikom uderzyć wcześniej chętnie, niż jeszcze niedawno oczekiwano. W rezultacie okazało się, że wielki wysiłek włożony przez Niemców w ofensywę w Ardenach, której straszliwie wysoki koszt dopiero teraz został w pełni ujawniony, poszedł na marne. Niemcy nie uniknęli konieczności stawienia czoła jednocześnie ofensywie na zachodzie i na wschodzie, przed czym miała ich uchronić kontrofensywa von Rundstedta. Rozpoczęła się ostateczna bitwa o Niemcy — jednocześnie szturm na fortecę ze wszystkich stron.

Ofensywa na zachodzie jest dopiero w okresie początkowym. Sami Niemcy uważają uderzenie 1 armii kanadyjskiej na wschód od Nijmegen jako wstęp do większych jeszcze operacji dalej na południe. Oczekują oni w szczególności wznowienia uderzenia w kierunku Kolonii i starają się je utrudnić przez wysadzenie w powietrze zapór wodnych na rzece Roer.

Nie można, rzecz jasna, oczekiwać żadnych szybkich postępów, o ile nie nastąpi ogólne załamanie się Niemiec. Położenie na froncie zachodnim różni się poważnie od położenia na wschodzie. Tam czynnikiem rozstrzygającym jest obłężenie przelazów sił rosyjskich wynosząca 3:1. Tu istniała jeszcze niedawno równowaga sił, a wycofanie paru dywizji nie zachwiało jej jeszcze w sposób decydujący. Co więcej, na zachodzie Niemcy mają potężne umocnienia linii Zygfryda, które pozwalają im na dużą oszczędność sił. Sojusznicy muszą wyszukiwać słabe punkty tej linii, takie jak na odcinku między Mozą, a Renem, gdzie właśnie uderzyła armia gen. Crerar.

Aczkolwiek nie wydaje się, by Niemcy zamierzali zaryzykować swe główne siły na zachód od Renu, to jednak będą się starali — powoli wycofując się za rzekę — jak najbardziej zyskać na czasie przez wyko-

rzystanie umocnień linii Zygfryda. Czekają więc armie sojusznicze ciężką walką.

BITWA O BERLIN

Na wschodzie Rosjanie poczynili dalsze postępy. Tempo ich w czwartym tygodniu było bodaj jeszcze wolniejsze, aniżeli w trzecim, ale o jakiegokolwiek całkowitej pauzie nie było mowy. Ba, koniec tygodnia przyniósł nowy poważny skok naprzód grupy armii marsz. Koniewa, który stosunkowo bardzo szybko zgromadził siły na przyczółku na zachodnim brzegu Odry do nowej fazy swej ofensywy. Zdobył Lignicę i posunął się poważnie dalej na zachód, przeciął linię Wrocław-Berlin, niemalże odcinając resztę Śląska. Te sukcesy otwierają przed nim różne możliwości. Zarysowuje się możliwość uderzenia w kierunku Saksonii i jej okregu przemysłowego, a także choć nie od razu — możliwość ataku w kierunku na Berlin od południa.

Jednocześnie pokazuje postępy poczynili Rosjanie w kierunku Szczecina. Dość szybko nastąpić może odcięcie armii dowodzonej przez Himmlera na Pomorzu niemieckim i polskim, odciętej już całkowicie — zwłaszcza po zajęciu przez Rosjan Elbląga — od sił niemieckich w Prusach Wschodnich. W dalszej perspektywie mogłoby nastąpić sforsowanie Odry w pobliżu jej ujścia, co umożliwiłoby ewentualne ataki na Berlin z północy.

Czy jednak taki wielki manewr kleszczywo wokół stolicy Rzeszy będzie konieczny? Czy nie wystarczy uderzenie frontalne marsz. Żukowa? Jego wojska gromadzą się już na zachodnim brzegu Odry, mimo iż Niemcy trzymają jeszcze przyczółek i na wschodnim brzegu. Chwila wznowienia ataku na wielką skalę wydaje się być niedaleka.

Oczywiście sama bitwa o Berlin może potrwać długo. W ostatnich czasach raz jeszcze wykazana została wielka przydatność miast do długotrwałej obrony. Budapeszt broni się już trzeci miesiąc, choć jest całkowicie otoczony, przeciąga się obrona Poznania, Pili, i Królewca. Wszystkie doniesienia wskazują na przygotowywanie się Niemców do obrony ruin Berlina ulica po ulicy, dom po domu.

Niewątpliwie opór niemiecki na odcinku Berlina bardzo się wzmógł w ostatnich dniach; widoczne jest, że dowództwo niemieckie rzuciło tu do akcji wszystkie swe rezerwy. Tym większego jednak znaczenia nabiera-

ją operacje Koniewa, mogące zmusić Niemców do ponownego rozproszenia sił.

DEZORGANIZACJA W RZESZY

Rzeczą najbardziej bodaj znamienną jest jednak fakt, że w dalszym ciągu Niemcy nie zdobyli się na żadne przeciwuderzenie w większym stylu, choć tylko ono mogłoby dać im poważniejszy zysk na czasie. Po każdej ofensywie rosyjskiej następowało do tej pory takie przeciwuderzenie, które pozwalało na czasowe ustabilizowanie frontu. Teraz, pomimo zapowiedzi, nie nastąpiło ono. Może jeszcze nastąpi, ale czy nie będzie wówczas za późno?

Różne powody złożyły się na to, że Niemcy nie zdołali do tej pory zmniejszyć takiego przeciwuderzenia. Konieczność natychmiastowego wprowadzenia do akcji napływających rezerw, nie czekając na poważniejszą koncentrację, jest jednym z głównych. Poważną rolę odgrywa fakt, że tylko niewiele dywizji niemieckich jest w pełni zmotywowanych. Być może także, że Niemcom wreszcie zaczyna brakować paliwa; stracili przecież nie tylko wszystkie zagłębia naftowe, ale także wiele fabryk syntetycznego paliwa na Śląsku, inne zaś po systematycznych bombardowaniach są nie do użytku. Wędrówki milionów uchodźców też oczywiście nie ułatwiają ruchów wojska.

Poważnym czynnikiem zdaje się obecnie być rosnąca dezorganizacja i chaos w Rzeszy. Berlin nie jest już w stanie spełnić swej roli ośrodka administracji i dyspozycji. W ostatnich dniach można było stwierdzić poważną dezorganizację wspaniale rozbudowanego systemu radiowego, który musi dziś odgrywać szczególnie wielką rolę, gdyż prasa została zredukowana do całkowicie niedostatecznych rozmiarów. Ta rosnąca dezorganizacja aparatu propagandowego paraliżuje z pewnością kontrolę wewnętrzną państwa, z drugiej zaś strony nie przyczyni się do poprawy nastrojów.

„NAD PRZEPAŚCIĄ”

Jeżeli trzeba było dowodów na to, jak bardzo krytyczna jest sytuacja Niemiec, to dostarczyły ich ostatnie przemówienie gen. Dittmara. Wydaje się ono być pewnego rodzaju ofertą kapitulacji Niemiec, byleby tylko Sojusznicy zgodzili się przedstawić warunki, zamiast żądać bezwarunkowej kapitulacji. Jeżeliby Sojusznicy zechcieli rokować z generałami niemieckimi, to — jak się zdaje — dowództwo Wehrmachtu go-

towe jest przejąć władzę. Widzi ono, że ratunku dla Niemiec nie ma. Jak to określił gen. Dittmar — Niemcy kroczą po linie ponad przepaścią.

Nie jest jednak rzeczą jasną, czy oferta ta została złożona w porozumieniu z partią, czy też wbrew niej. Jak dotąd, nie ma żadnych wskazówek, by czynniki partyjne zamierzali zrezygnować z walki do ostatka.

Zresztą oferta gen. Dittmara nie ma żadnych szans przyjęcia. Sojusznicy w dalszym ciągu domagają się bezwarunkowej kapitulacji, a jeśli chodzi o Brytyjczyków i Amerykanów są oni zdecydowani nie dopuścić do tego, by powtórzyła się historia z 1918 roku, kiedy to „cesarz odszedł, ale generałowie pozostali”.

TRIUMFY NA DALEKIM WSCHODZIE

Dramatyczne wydarzenia w Europie z natury rzeczy spychają na dalszy plan działania wojenne na Dalekim Wschodzie, które rozwijają się niezmiernie pomyślnie dla Sojuszników.

Ostatnie czasy przyniosły przede wszystkim ponowne otwarcie drogi przez Burmę, co poważnie ułatwiło zaopatrywanie Chin. Jednocześnie Amerykanie poczynili dalsze poważne postępy na Filipinach. Gen. MacArthur zdobył Manilę i opanowuje całą wyspę Luzon. Oblicza się, że w wyniku ostatnich działań ok. 600.000 żołnierzy japońskich na Filipinach, w Indiach Holenderskich, oraz na różnych innych wyspach południowego Pacyfiku zostało odciętych. Jednocześnie powstała możliwość lądowania na wybrzeżu Chin, co łącznie z otwarciem drogi burmeńskiej pozwala oczekiwać, że Chiny staną się główną podstawą działań przeciw Japonii.

Wielkim tym operacjom lądowym towarzyszą wzmagać się stale naloty „fortec latających” na Tokio i inne miasta japońskie. Ongiś sądzono, że bez baz rosyjskich naloty takie nie będą możliwe, ale postępy techniki sprawiły, że wojna lotnicza przeciw Japonii stała się możliwa, mimo że Rosja jest neutralna. Oczywiście St. Zjednoczone z zadowoleniem powitałyby przystąpienie Rosji do wojny na Dalekim Wschodzie, niemniej przeto wydaje się, że nawet i bez tego wojna z Japonią może skończyć się prędzej, niż do niedawna oczekiwano.

KONFERENCJA TRZECH

Śledząc uważnie rozwój wydarzeń na frontach, opinia światowa z więk-

szym jeszcze napięciem oczekuje na wieści o wynikach spotkania „wielkiej trójki”, obradującej gdzieś nad Morzem Czarnym. Wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że zwycięstwa wojskowego nie już Sojusznikom wydrzeć nie może, natomiast że wygranie pokoju nie jest bynajmniej jeszcze zapewnione. Dlatego też komunikat o zakończeniu wojkowej części obrad trzech nie mógł zrobić poważniejszego wrażenia: wszyscy czekają na wyniki części politycznej obrad.

Do wielu zagadnień, które domagają się rozwiązania, dołączyły się ostatnio nowe. Wielu krajom oswobodzonym grozi głód. Sojusznicy nie wykazali zdolności przewidywania i nie przygotowali się do zadań pomocy dla ludności, jakie ich czekały. Dziś starają się naprawić popełnione błędy. Niestety jednak można przy tym zanotować dwa ujemne zjawiska.

Jednym jest dążność ograniczania zainteresowań do krajów strefy brytyjsko-amerykańskiej, w których sytuacja jest lepiej znana. Dużo się mówi i pisze o głodzie we Francji, Belgii, Holandii czy Grecji, natomiast milczy się o katastrofalnej sytuacji w Polsce. Drugą niebezpieczną dążnością jest dopatrywanie się w rozwiązaniu zagadnień zaopatrzeniowych lekarstwa na wszystkie bolączki Europy. Jak to ujął pewien Amerykanin: „Skoro nie możemy dać Europie wolności, dajmy jej przynajmniej *spam*”. Tymczasem jest wielkim złudzeniem, by można było uciszyć głód wolności, zaspakajając głód fizyczny.

Pod tym względem, jak i każdym innym Polska jest przykładem i problemem. Polska jest głodna, a ostatnio pod rządami czerwonych quislingów z Lublina sytuacja gospodarcza i żywnościowa jeszcze się pogorszyła. Ale gdyby nawet uległa znacznej poprawie, to jednak Kraj nie pogodziłby się z narzuconą mu obcą władzą.

Zagadnienie Polski, tak jak zagadnienie całej Europy, zwłaszcza środkowo-wschodniej to nie: chleb, albo wolność. To: chleb i wolność. Jeden i drugi głód musi być zaspokojony, jeśli kontynent nasz ma naprawdę zasnąć spokojem.

Łondyn, 11 lutego 1945.

ALEKSANDER BORAY

P.S. 12 lutego.

W chwili, gdy oddajemy numer do druku, został ogłoszony komunikat o decyzjach konferencji Trzech. Rząd Polski obraduje w chwili obecnej nad nową sytuacją wytworzoną przez te decyzje. Bardziej, niż kiedykolwiek wszyscy Polacy skupić się muszą wokół legalnego Rządu Rzeczypospolitej, na którego rozkazy czekają żołnierze Polskich Sił Zbrojnych.

25 LAT

Dwadzieścia pięć lat temu — 10 lutego 1920 roku Polska odzyskała dostęp do morza. Marynarka wojenna, stworzona dekretem Józefa Piłsudskiego 28 listopada 1918 r., a walcząca uprzednio tylko na rzekach i ładzie, doczekała się wreszcie służby we właściwym żywiole. Porucznik marynarki Pławski i mat Wiśniewski podnieśli banderę Rzeczypospolitej na wybrzeżu w Pucku, a niebawem rozpoczął służbę pierwszy O.R.P. „Pomorzanin”.

Od tego czasu wiele się zmieniło. Ale gdyby w ów deszczowy, chłodny ranek 1920 roku ktoś powiedział, że Polska Marynarka Wojenna walczyć będzie zwycięsko lata całe poza Bałtykiem, na szerokich morzach i oceanach, od Murmańska i Archangielska po Boston i Halifax, od Islandii po Wyspę Wniebowstąpienia, od Gibraltaru po Dardanale, w bitwie o Atlantyk i w inwazji Francji — to prawdopodobnie byłby poczytany za niespełna rozum. W możliwości osiągnięć polskich nad morzem i na morzu mało kto wówczas wierzył.

A jednak wspólnym wysiłkiem narodu powstały: port w Gdyni — niebawem największy i najruchliwszy na Bałtyku; marynarka handlowa — dość liczna i po wszystkich morzach pływająca; marynarka wojenna — nie dość jeszcze silna, by skutecznie bronić Polski i największego skarbu narodu — wolności morskiej, ale jednak nowoczesna, sprawna i dzielna.

A oto kilka cyfr u końca 25-lecia:

Zatopiono lub zniszczono nieprzyjacielowi w działaniach wojennych na Bałtyku oraz łącznie z marynar-kami sprzymierzonymi na różnych wodach świata:

31 okrętów wojennych, 41 statków handlowych, 8 barek desantowych i około 100 samolotów.

Uszkodzono: 8 okrętów wojennych / w tym jeden pancernik / i kilkanaście samolotów.

Ratowano: 19 okrętów wojennych, 30 statków handlowych i kilkadziesiąt samolotów sprzymierzonych.

Zdobyto orderów i odznaczeń: 43 Virtuti Militari, 1072 Krzyży Walecznych, 37 Krzyży Zasługi, nadto 80 brytyjskich, i 5 francuskich.

Stracono w działaniach wojennych: 1 koralet, 4 kontrtorpedowce, 2 okręty podwodne, stawiacz min i kilka okrętów pomocniczych.

Stan obecny: 1 koralet, 6 kontrtorpedowców, 6 okrętów podwodnych, 8 ścigaczy.

Komentarze zbyteczne.

WOJNA NA BAŁTYKU

Według prasy szwedzkiej okręty niemieckie uciekają z Zatoki Gdańskiej, która wobec częstych bombardowań lotniczych Kilonii /Kiel/ była od dawna ich główną bazą. Niedawno brytyjskie lotnictwo przybrzeżne dokonało nalotu na Hel i Gdynię, obryzdując Niemcom pobyt na wodach polskich. Zbliżanie się wojsk sowieckich zmusiło okręty Doenitz do wycofania się z Królewca, Gdańska i Gdyni do Świnoujścia i Kopenhagi oraz na Bornholm, gdzie oczywiście też nie są bezpieczne.

Gdynia została przez Niemców rozbudowana do rozmiarów pierw-

sorzędnej bazy morskiej dla okrętów podwodnych i nawodnych. Tych pierwszych w budowie, próbach, szkoleniu i naprawie było tam podobno 150. Uszkodzony okręt liniowy „Gneisenau” rzekomo wysadzono w powietrze, ale wiadomość ta wymaga sprawdzenia.

Gdyby flota sowiecka była silniejsza w okręty nawodne, to los wojsk Hitlera w Prusach i na Łotwie byłby dawno przesądzony. Ale jak dotychczas obydwa kieszonkowe pancerniki niemieckie wraz z pół tuzinem krążowników wystarczają aby zapewnić odciętym Niemcom kontakt z tyłami. Kontakt ten w ostatnich czasach zaczyna jednak szwankować z powodu pojawienia się na tych wodach

sowieckich okrętów podwodnych, a także ze względu na wielką ilość min, postawionych tam przez lotnictwo brytyjskie i polskie.

Jeśli Niemcy mają jeszcze wolę walki, to działania okrętów Doenitz mogą mieć spory wpływ na to co się dzieje na ładzie. Jeśli „duch się kończy”, to z chwilą gdy marynarka zawiedzie — wojsko będzie w położeniu bez wyjścia.

Pancernik „Admiral Scheer” i 3 ścigacze brały udział — jak donosi prasa niemiecka — w obronie Elbląga. Działalność niełatwa, bo Zalew Świeży nie nadaje się dla większych okrętów /za płytki/ i pływają tam tylko poprzez pogłębione specjalnie kanały. Tym niemniej

Związek Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej organizuje w dniu 22 lutego 1945 o godz. 18 w Westminster Hall, S.W.1. odczyt ŻOŁNIERZA ARMII KRAJOWEJ, UCZESTNIKA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

POR. JANA NOWAKA

p. t.

„PRZEBIEG POWSTANIA I SYTUACJA W KRAJU”

Bilety w cenie 1/- dla szeregowych, 2/6 dla oficerów i cywilnych do nabycia przy wejściu. Całkowity dochód przeznaczony na Lady Sinclair British Fund for Warsaw.

Z tygodnia na tydzień

5 lutego: Wojska sowieckie zajęły Gorzyce /Goeritz/ między Kistrzyniem a Słubicami /Frankfurt/ oraz Zellin na ptn. zach. od Kistrzyna. Wojska sowieckie zdobyły arsenał w Poznaniu.

Niemcy ogłosili, że wojska sowieckie podjęły ofensywę na Śląsku w rejonie m. Brzeg nad Odrą i dotarli do m. Grotków.

Amerykanie przełamali niemieckie linie obronne na Zachodzie w rej. Ruhrberg.

Wojska gen. MacArthura wkroczyły do Manili.

Brytyjskie lotnictwo morskie bombardowało rafinerię naftową w Samatrze, znajdującą się w rękach japońskich.

Ekwador ogłosił, że jest w stanie wojny z Japonią.

6 lutego: W Moskwie ogłoszono, że wojska sowieckie przekroczyły Odrę między Wrocławiem a Opolem. Zajęto następujące miejscowości: Olawa, Brzeg, Krotków, Szurgoszcz.

Niemcy podali, że wojska sowieckie przekroczyły Odrę w pięciu

miejscach na pld. od Kistrzyna.

Dowódca Dywizji Pancerniej gen. bryg. S. Maczek udekorowany został przez Prezydenta R.P. krzyżem kawalerskim „Virtuti Militari”.

7 lutego: Ogłoszono oficjalnie o konferencji Trzech w rejonie Morza Czarnego. Obrady w pierwszych dniach dotyczyły spraw wojennych.

Wojska amerykańskie wkroczyły na teren Rzeszy Niemieckiej poprzez rzekę Sure i Our.

8 lutego: Ogłoszono, że armia Krajowa została rozwiązana. Prezydent R.P. przemawiając przez radio powiedział: „Z chwilą wyparcia niemieckiego najeźdźcy z terenów Polski przez Armię Czerwoną, ustały działania zbrojne na obszarach naszego Kraju i oddziały Armii Krajowej zostały rozwiązane”.

„Spelniliście chlubnie, żołnierze Armii Krajowej, swoje zadanie, wyrażając niezłomną wolę Narodu prowadzenia nieublaganej walki przeciwko najeźdźcy niemieckiemu”.

1 Armia Kanadyjska rozpoczęła ofensywę na linię Zygfryda w rejo-

nie Reichwaldu, na pld. wsch. od Nimwegi.

Ogłoszono, że w czasie walk ulicznych w Poznaniu Niemcy wycofali się z rej. zamku na północ miasta.

9 lutego: Armia Kanadyjska zajęła m. Kranenburg w Niemczech.

Paragwaj wypowiedział wojnę państwow „osi”.

10 lutego: Wojska sowieckie zajęły Elbląg i Iławę.

W dniu święta Polskiej Marynarki Wojennej Prezydent R.P. wydał rozkaz dzienny do marynarzy, w którym czytamy: „Dziś, gdy umęczony Kraj patrzy z niepokojem w przyszłość, służba wasza nabrała szczególnego znaczenia. Swą walką o Polskę u boku naszych sprzymierzeńców głosicie bez przerwy, że Polska żyje, że ani na chwilę walczycie nie przestali i że upragniona wolność nie będzie dla niej nagrodą lub darem, lecz jest naszym świętym prawem”.

11 lutego: Wojska sowieckie przekroczyły Odrę na ptn. zach. od Wrocławia. Wojska sowieckie zajęły Lignicę.

ewakuację resztek garnizonu zawdzięczać należy marynarce.

DALEKI WSCHÓD

Cztery lotniskowce brytyjskie pod osłoną okrętów liniowych i lekkich dokonały dalekiego wypadu z Ceylonu na Sumatrze. Samoloty zaokrętożowane na nich nie tylko zniszczyły dwie rafinerie nafty i szereg szybów oraz zbiorników tego surowca strategicznego, ale też pobiły japońskie lotnictwo lądowe w stosunku 65:15.

Operacja wymagała przepłynięcia kilku tysięcy mil w obliczu nieprzyjaciela. I kto jeszcze ośmieli się twierdzić, że lotnictwo morskie jest zawsze bezsilne wobec lądowego?

Nadeszły też dalsze dane o akcji na Filipinach, zakończonej wtargnięciem Amerykanów do stolicy archipelagu — Manili. Okazuje się, że eskadry amerykańskie opłynęły wyspę Luzon zarówno od północy, jak i od południa. Ta druga droga, przez morza wewnętrzne, wzdłuż ciałnych i niebezpiecznych wód przybrzeżnych, jest szczególnie godna uwagi jako niezwykle osiągnięcie strategiczne, dokonane w obliczu marynarki i lotnictwa nieprzyjaciela, na jego własnych wodach. Floty wuja Sama dostarczyły na Luzon 7 dywizji wojska, a na inne wyspy Filipin 5 dywizji wojska i 2 piechoty marynarki, przy czym marynarka zapewniła wojsku sukces, a dziś zaopatruje je znakomicie. Gwiaździsta bandera powiewa znów tam, skąd przed prawie trzema laty pod naciskiem wroga musiała ustąpić.

Chyba nigdy powrót nie odbył się tak sprawnie i zwycięsko i w tak trudnych warunkach geostrategicznych — w dodatku o tysiące mil od własnych podstaw operacyjnych. To też Amerykanie — zazwyczaj lubiący się chwalić — tym razem mają naprawdę powód do tego. Z drugiej zaś strony jeszcze raz widać, jak obłężymie znaczenie posiada dziś marynarka i jak nawet lądowe operacje są od niej w dużym stopniu uzależnione.

CZY SIĘ ROZBROIMY?

Minister marynarki St. Zjednoczonych oświadczył, że po obecnej wojnie wielkie mocarstwa nie powtórzą błędu „waszyngtońskiego”, polegającego na rozbrojeniu flot wojennych. Przeciwnie — marynarka amerykańska w zwiększonym składzie pozostanie jako czynnik równowagi i pokoju światowego.

JULIAN GINSBERT

25 lat Polskiej Marynarki Wojennej

*"Za to coście dotychczas zrobili dla chwały i honoru Rzeczypospolitej oficerowie, podoficerowie i marynarze — dziękuję Wam z całego serca".
Wice-admirał J. Świrski.*

Któż jest bardziej powołany do wypowiedzenia tych słów, niż obecny Szef Kierownictwa Marynarki Wojennej, który był u kolebki narodzin nowoczesnej floty polskiej i przez całe dwadzieścia pięć lat czuwał nad jej rozwojem. Pod jego okiem wyrastały na piaszczach Gdyni pierwsze budowle, a na fale Zatoki Gdańskiej spływały pierwsze okręty Rzeczypospolitej, aby później w pamiętnych dniach września 1939 roku otrzymać chrzest bojowy i spełnić żołnierski obowiązek.

SPRAWA ROZBUDOWY MARYNARKI PRZED WOJNĄ

Nie czas i nie miejsce naświetlać tutaj, ile i jakich trudności trzeba było zwalczyć i oporów pokonać, aby polska myśl morską mogła się zagnieździć w tak łagodnym społeczeństwie, jakie Polska przedstawiała w dniach swego odrodzenia państwowego. Nie czas wykazywać dzisiaj, jak płonne i bezpodstawne były wątpliwości co do roli i możliwości marynarki wojennej na tak ograniczonym terenie działania i wobec tak olbrzymiej przewagi na morzu ewentualnych przeciwników. Przebieg tej wojny wykazuje, a obrotna Helu dowodnie uzasadnia, że rację mieli orędownicy polityki morskiej, a nie ostrożni politycy, którzy widzieli jeno trudności i wydatki, a istnienie floty uważali tylko za kosztowną zabawę w ręku paru oficerów marynarki. W przeciwieństwie do tej postawy społeczeństwo polskie w najszerszym tego wyrazu znaczeniu przyswoiło sobie myśl morską bardzo szybko i całkowicie. Można powiedzieć więcej — społeczeństwo rozmiłowało się w morzu i w swoich okrętach. Rozwój "Ligi Morskiej i Kolonialnej", dziesiątki tysięcy uczestników Święta Morza, potok składek na okręty podwodne płynący od biednego społeczeństwa, zawsze nadmierna ilość ochotników do służby morskiej — oto świadectwa stosunku obywateli do idei morskiej.

Naród instynktownie wyczuwał, że instrumentem do utrzymania prawdziwej wolności i niezależności gospodarczej oraz znaczenia międzynarodowego jest marynarka wojenna i marynarka handlowa. Niestety, stanowisko tak zwanych czynników politycznych tylko częściowo było zgodne z wolą narodu.

Dlatego Polska Marynarka Wojenna weszła do wojny w rozmiarach nie odpowiadających naszym możliwościom i naszym dążeniom politycznym. Mimo to odegrała ona rolę, której znaczenie polityczne ocenione będzie w pełni dopiero wówczas, gdy znane będą wszystkie tajne dokumenty dyplomatyczne z okresu tej wojny.

ROLA MARYNARKI W CZASIE WOJNY

Biorąc jednak pod uwagę same tylko fakty, musimy stwierdzić, że dzięki swej nielicznej Marynarce Wojennej Polska nigdy ani na chwilę nie przestała walczyć, że kiedy zamilkły strzały regularnych oddziałów wojska, a nowe formacje dopiero się tworzyły we Francji, a później w Wielkiej Brytanii, okręty polskie walczyły bez przerwy, przypominając światu, że Polska nie została pokonana choć po bita w polu i że dopóki bodaj na jednym okręcie powiewa bandera Rzeczypospolitej, żadne traktaty nie mogą imienia Polski wymazać z kart świata.

Wielkie narody współczesne opierają swoją mocarstwowość na morzu i na potęgę morską. Pod tym też kątem widzenia oceniają swoich sprzymierzeńców. Znamienna jest w tym względzie opi-

nia najstarszej potęgi morskiej w dziejach współczesnych — Wielkiej Brytanii. W pierwszych dniach obecnej wojny Flota Brytyjska z pewną ostrożnością odnosiła się do Polskiej Marynarki Wojennej, nie tylko ze względu na jej liczebność, ale także jej młodość. Dzisiaj, po pięciu latach wspólnych walk opinia ta zmieniła się całkowicie. Dość wspomnieć, że Wielka Brytania — jedyna wśród naszych sojuszników, i w tak nieprzychylnym dla nas momencie politycznym — ustami historyka Floty Jego Królewskiej Mości Brayan'a Tunstall'a w dwudziestopięciolecie Polskiej Marynarki Wojennej tak ją ocenia:

DWIE OCENY BRITYJSKIE

"Dzisiaj przypada dwudziesta piąta rocznica utworzenia państwa polskiego jako państwa morskiego na wybrzeżach Bałtyku. Jest to trzeci podobny wypadek w historii Polski. W początkach średniowiecza Polska była państwem morskim do czasu, gdy niemiecki związek hanzeatycki i Zakon Krzyżacki odparły ją od Bałtyku. W piętnastym wieku Polska jeszcze raz odzyskała swą pozycję na morzu, ale utraciła ją znowu wskutek rozbioru państwa przez Prusy, Austrię i Rosję.

W krótkim okresie dziewiętnastu lat od chwili pojawienia się Polski po raz trzeci jako europejskiego państwa morskiego do wybuchu obecnej wojny Polska stworzyła jądrową świetną marynarkę wojenną, jakkolwiek ćwiczoną tylko do służby na Bałtyku, oraz marynarkę handlową, w której skład weszło kilka nowych, dużych statków oceanicznych. Innym wielkim osiągnięciem Polski było wybudowanie na jałowych piaszczach wielkiego portu morskiego Gdyni. Nie można było wybrać lepszego miejsca pod ten port, biorąc pod uwagę fakt, że — poza Gdańskiem — Polska posiadała tylko 75 km piaszczystych brzegów morskich.

Zaszczyt pierwszych strzałów oddanych w tej wojnie morskiej przez Polską Marynarkę Wojenną po stronie Sojuszników, przedarcie się okrętów polskich do Wielkiej Brytanii i przekształcenie się z floty bałtyckiej na flotę oceaniczną jest już częścią wielkiej historii wojny morskiej".

A pierwszy Lord Admiralicji Alexander tak się wyraził o działaniach morskich Polaków:

"Za życia Konrada — Korzeniowskiego daremnie było by szukać bandery polskiej na siedmiu morzach. Jakżeż inaczej jest dzi-

siaj. Gdziekolwiek w trakcie działań wojennych obecnej wojny na morzach zbierze się więcej okrętów, tam prawie zawsze widzi się jedną lub więcej polskich flag, powiewających albo na polskich okrętach albo na statkach polskiej marynarki handlowej, albo wreszcie na jednych i drugich. Wobec wielkich rozmiarów polskiej floty, liczba operacji, w których Marynarka Polska brała udział, jest wprost nie do uwierzenia".

DOWÓDCY I ZAŁOGI

O zdolności zaś załóg, o ich opanowaniu sprzętu i sposobów prowadzenia walk morskich mówią inne fakty, tym znamiennejsze, że dotyczą oficerów brytyjskich, którzy nie tak łatwo dają się przekonać, że ktoś może znać się na wojnie morskiej równie dobrze jak oni sami, co więcej — że okręty brytyjskie mogą być dowodzone przez oficerów innej narodowości. A tak się właśnie dzieje. Dowódcy polskich okrętów w wielu wypadkach dowodzą zespołami, w których skład wchodzi okręty brytyjskie, kanadyjskie, amerykańskie i innych państw europejskich. W wielu wypadkach dowodzą eskortami wielkich konwojów, co jest wyrazem całkowitego zaufania dowódców floty brytyjskiej.

Takie stanowisko marynarze polscy mogli zdobyć tylko dzięki doskonałemu wyszkoleniu i bezgranicznemu oddaniu służbie.

Tym zaletom polskich marynarzy zawdzięczać również należy, że Admiralicja Brytyjska — w miarę swych możliwości technicznych — natychmiast uzupełnia straty Marynarki Polskiej, oddając na miejsce straconego okrętu nowy okręt, a nawet dając więcej. Dlatego po pięciu latach wojny flota polska liczy więcej jednostek bojowych niż w chwili wybuchu wojny, pomimo poniesionych strat, nadto w skład tej floty wchodzi już jeden krążownik, a więc jednostka, o której posiadanie Kierownictwo Marynarki Wojennej walczyło na próżno przez dwadzieścia lat. Gdyby zaś Marynarka Polska rozporządzała liczniejszym składem osobowym, aniżeli rozporządza, prawdopodobnie flota nasza byłaby jeszcze liczniejsza.

Dlatego w swym rozkazie Szef Kierownictwa Marynarki Wojennej wice-admirał Świrski mógł stwierdzić, że marynarze polscy wiele "uczynili dla chwały i honoru Rzeczypospolitej".

WŁADYSŁAW PŁASKOTA

Okręty Rzeczypospolitej "Grom" i "Błyskawica" pod Oksywiem. Pierwszy z tych okrętów zginął bohatersko w pobliżu Norwegii dnia 4 maja 1940 r., drugi pełnił bez przerwy służbę wojenną u boku Marynarki Brytyjskiej i ma za sobą chlubne osiągnięcia bojowe



Listy o wspólnych sprawach

List drugi

Kochany
Z prawdziwą przyjemnością przeczytałem Twój list. Cieszy mnie bardzo, że sprawa zachowania właściwej postawy moralnej przez żołnierza polskiego w każdej, najtrudniejszej nawet sytuacji, stała się przedmiotem rozmów w waszym gronie. Od przepracowania w sobie, przetrwania takich właśnie zagadnień — nie uwierzyć, jak wiele zależy.

Nie jestem bynajmniej zaskoczony powiedzeniem kogoś, iż "cały świat gada o moralności, a cały świat patrzy tylko za forsy i marację". Trudno mi ocenić, czy powiedzenie to oparte było na szczerym przekonaniu, czy może nawet na żalu, że jest inaczej, niż by serce chciało. Być może wydać jakiś sąd, trzeba wiedzieć o człowieku znacznie więcej, niż to, w jakim humorze obudził się dzisiaj rano. Nie jestem także ostatecznie przekonany by rzeczywiście "cały świat" nie myślał o niczym innym, jak o "forsie".

Ale przyjmijmy nawet, że kolega Twój ma rację. Czy zmienia to w czymkolwiek potrzebę posiadania mocnej postawy moralnej przez nas Polaków?

Po świecie rosną ananasy i migdały, w Polsce nikt ich nigdy nie widział, ale nasze polskie ziemniaki, to znowu oni muszą sprowadzać za drogie pieniądze, bo tam się nie udają. Każdy kraj na świecie ma własne warunki życia, własną charakterystykę i cele, ku którym idzie. Szkoci na przykład bawią się w piątki, a martwią w niedziele — my odwrotnie. Trudno się spierać, kto ma rację. Inny zwyczaj i obyczaj.

Odmienne były i są warunki bytowania Anglików, a inne Polaków, inne są też rysy charakteru żołnierzy obu narodów. Bo tylko zastanów się dobrze. U nich w wojsku, przez wieki obowiązywała tradycja wojska najemnego. Ktoś tam, bardzo często londyński kupiec planował jakąś wyprawę wojenną. Nikt między nimi nie opowiadał wiele o "słuszności sprawy" — kalkulowali raczej, czy wyprawa się opłaca. Potem wynajmowali żołnierzy, którzy ze swej strony tak samo wiedzieli, co dostaną i wyszłali ich za morze. Taki żołnierz najemny jechał w dalekie kraje, gruntownie obojętny, o co i przeciw komu wojna się toczy.

Myśmy za dawnych czasów też miewali nieliczne oddziały wojsk najemnych, ale wojny nasze nigdy nie toczyły się za morzami. Wojny w Polsce nie były nigdy dla nikogo interesem łatwym do obliczenia rozumem, a trudnym do zrozumienia dla serca. Znakomita większość polskich wojen miała charakter obronny i dlatego żołnierz polski bez długiego tłumaczenia wiedział zawsze, o co się bije.

Prawda — nie raz jeden sprawa Polski połączona była ze sprawami innych narodów i w wyniku tego żołnierz Rzeczypospolitej bił się musieli w krajach, o których nigdy przedtem nie słyszeli. Nie zmienia to w niczym faktu, że bijąc się nawet najdalej od swej Ojczyzny, żołnierz polski nigdy nie stawał się najemnikiem z a w o d o w y m, a l e z a w s z e m o c n o p o d k r e ś l a ł i d e o

we przyczynę, dla których do walki przystąpił.

Tacy już jesteśmy, taka jest nasza natura, mamy, jak każdy inny naród, swoje zalety i swoje wady. Ja osobiście wcale nie uważam za wadę tego gorętszego od innych traktowania spraw ideowych.

Więcej, powiem Ci, że, gdyby nie ta nasza właściwość, nie udało by się nam nigdy, po wrześniu, gdy zgnieceniem zostaliśmy dziesięciokrotną przemocą — zaraz, natychmiast, odbudować Wojska Polskiego we Francji, a potem jeszcze raz tutaj.

Bo pomyśl sobie tylko sam. Bałagan, jak jasna cholera. Każdy facet z innej parafii. Różnego rodzaju biadacze i naprawiacze lają i bają od rana do nocy. A do tego sami bohaterowie i nie ma kogo posłać, by przyniósł węgla do kuchni. Objeżdżanie, krzyki jak na jarmarku...

Aż z tego wszystkiego i to wcale nie tak powoli — dowództwo, wykład, strzelnica, baon, pulk, sztabdary, bitwa jedna, bitwa druga, i wielkie "Oooo" wszystkich gapiów i "ale, jak te Polaki bić się potrafią". A bić się — to organizacja, to dowództwo, to głowa na karku, to serce w piersiach...

Niech mi jaki inny naród zrobi taką sztukę. Niech mi pokażą to samo, bez tego naszego "nauwego" obnoszenia Polski po każdym kącie. To jest wielka rzecz, to jest jedyne, mocne spoidło, które nam pozwala trwać w formie zorganizowanej, mimo takich ciosów, jakich doznajemy.

Każdy medal ma dwie strony a kij dwa końce. Silne napięcie ideowe ma to do siebie, iż z czasem wytwarza poczucie wyższości, brak wyrozumiałości dla innych i skłonność do mówienia kazań, czy kto słucha czy nie.

Wiesz dobrze, ile się u nas krytykuje, ile rzeczy od razu "musi pójść inaczej albo niech to wszystko szlag trafi..." i t.d. Tak nie można. Tolerancja, czyli wyrozumiałość, musi iść zawsze w parze z silną wiarą w słuszność własnego stanowiska. Gdyby było inaczej... nie dobrze.

Ludzie są tylko ludźmi i nie można od nich wymagać, by przez dwadzieścia cztery godziny na dobę pozowali do obrazu. Czołg, maszyna, a też po tysiącu mil musi iść do remontu. Myśmy już wiele tysięcy mil zrobili, po mrozie, słońcu i zawię — aż dziw, że to jeszcze tak dobrze wszystko ciągnie.

A końca jeszcze nie widać. Trzeba tak rozumnie gospodarzyć siłami, by starczyło i na dziś i na jutro, trzeba zwłaszcza unikać wszystkiego, co może powiększyć wewnętrzne tarcie i zużycie.

Na jedną jeszcze okoliczność chciałbym Ci zwrócić uwagę. Wiesz dobrze, ilu i jakich wrogów ma Polska. Czy przypuszczasz, że nie znają oni charakteru Polaków, że naprawdę lekceważą sobie nasz patriotyzm i nasze zdolności organizacyjne, które potrafią zrobić wojsko i to dobre wojsko z niczego?

Tacy naiwni to oni nie są. Naciski na nas idą wszystkimi dro-

gami. Bezpośrednie, pośrednie... wszystko, by tylko zburzyć w nas te właściwości, tak niezbędne dla ich zbrodniczych celów.

Zniechęcić Polaków... Odebrać im jednolite kierownictwo...

Porozbijać na drobne grupy...

Jednych skłócić między sobą, a drugich zaciągnąć do własnego obozu.

Raz słyszymy to, jak syk żmii, kiedy indziej, zdawało by się, że to anioł opiekun daje dobre rady.

Na takie rzeczy trzeba mieć nos i umieć samemu bez niczyjej rady ani pomocy, bo często nie ma kiedy odróżnić i pojąć ku czemu zmierza groźba, czy namowa.

Nasze chłopaki, właśnie dlatego, że mają postawę moralną dają sobie radę znakomicie. Słucha sobie taki, widziałem kiedyś, niby potakuje i uważa. Ty gadaj swoje a ja wiem lepiej. Pięknie to wszystko niby wygląda a mój głos wewnętrzny mówi "nie rusz, śmiesz". I po wszystkim.

Jeszcze jedno. Piszesz, że Kazek tak się martwi, że zobojętniał na wszystko, buty przestał czyścić i w ogóle się opuścił.

Powiedz mu, że nikt nie pozna się na jego intencjach, ani nikt nie zrozumie takiego protestu przeciw krzywdzeniu Polski. To są dwie zupełnie różne rzeczy.

Ale gdyby to nie poskutkowało przyjdź do niego, kiedy będzie sam, spojrzij mu w oczy i powiedz: "Trzymaj się ostry", to i jemu i Tobie i naszej sprawie napewno pomoże. Twój kochający Cię brat

ZADANIE

Było to w ósmym dniu po D day /dniu rozpoczęcia inwazji/, a więc mówiąc językiem oficjalnych komunikatów D + 8. O.R.P. "Piorunowi" i H.M.S. "Ashanti" wyznaczono następujące zadanie:

... do zmroku patrol w Kanale między pozycją TT a pozycją KK. Patrol skończyć w odpowiednim czasie, tak, by przejść przez pozycję DD — 4 mile na Nord od latarni Roches Douvres o godz. 23,30.

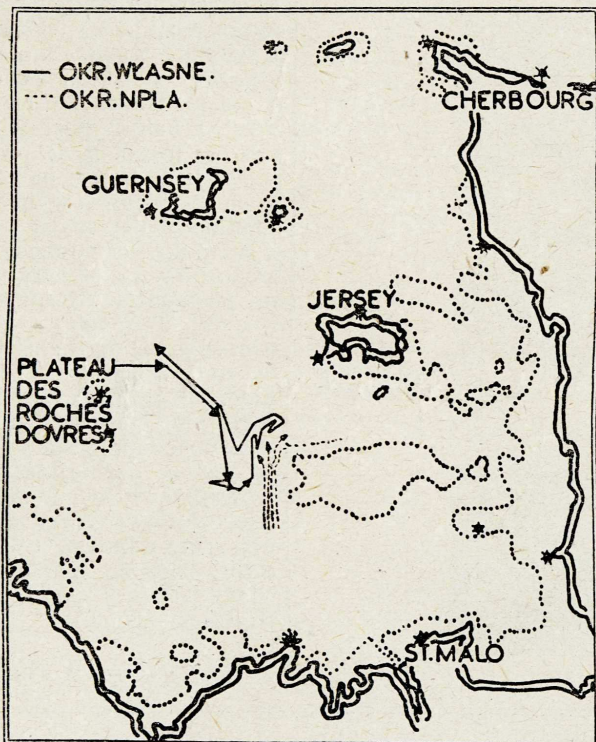
Cel patrolu: zniszczenie żegluga npla. Specjalną uwagę należy zwrócić na okręty typu "M", jako najbardziej wartościowe w obecnej sytuacji jednostki npla. Drogi prowadzące z Cherbourg na Południe są pod nieustannym bombardowaniem z powietrza i należy się spodziewać, że nieprzyjaciół będzie próbował ewakuować rejon Cherbourg morzem do St. Malo, lub nawet dalej na Zachód.

WYRUSZENIE

Wyszli z portu popołudniu, żegnani dzikim wrzaskiem mew, bijących się za rufą. Na morzu wiatr południowo-zachodni wzburzył powierzchnię w skiby i brzdędy. Wrzynając się w nie, dziób okrętu wyrzucał do góry śnieżne pióropusze wody. Szli dużą szybkością i raz po raz cały pokład spryskiwała zimna słona woda. Nasz "Piorun" szedł pierwszy a "Ashanti" z tyłu za rufą.

Zmrok zapadł powoli i ściemniało się później, bo dopiero o 23,30. Kiedy załoga biegła na stację alarmu bojowego zachodnia połać nieba grała czerwonymi, jaskrawymi kolorami, gdy wschód spowity był kirem nocnym.

— "Jak pan porucznik myśli, spotkamy dziś szkopa?" — pytał



w dalocelowniku Ugryn oficera artylerzysty.

— "Jeżeli latarnie na lądzie będą świeciły, to chyba spotkamy" — odpowiedział oficer nakładając telefon na głowę.

Niemalże w tej samej chwili usłyszeli meldunek z pomostu: "Kąt kursowy prawo 10, wybliski latarni!" Nawigacyjny dodał:

— "Tak, to pewnie latarnia Roches Douvres".

"NIEPRZYJACIEL W NAMIARZE"

Noc zapadła szybko — ciemna, bezgwiezdna, bezksiężycowa. W pewnej chwili, w 25 minut po północy, z kabiny podłuchu nawodnego przyszedł meldunek o nieprzyjacieli: "Nieprzyjaciół w namiarze 120".

"Ashanti" potwierdza meldunek. — "Przekazać namiar do nawigacyjnej — rozkazuje Dowódca. — Nawigacja — nachyla się Dowódca nad tubą prowadzącą do kabiny nawigacyjnej — a czy "to" wygląda na jednostki nieprzyjacielskie nawodne?"

— "Tak jest panie komandorze" — meldują z nawigacyjnej — idzie kursem Nord szybkością około 15 węzłów.

— "Dobrze, idę na niego, zwiększam szybkość" — mówi Dowódca i jednocześnie każe przekazać na "Ashanti" zmianę kursu i szybkości.

— "Skierować artylerię na kąt kursowy prawo 10, przygotować się do oświetlania" — rozkazuje Dowódca.

Szylepski przekazuje rozkazy Dowódcy do dalocelownika, a porucznik Kopeki komenderuje do dział oświetlającego: — "Zgrywać z dalocelownikiem, świecenie bliskie... Prawo 3... seria z trzech..."

'Piorun' u boku 'Ashanti'

"OGNIA!"

/Opowiadanie oficera artylerii/:
"Skierowuję działą na spodziewanego nieprzyjaciela. Słyszę jak Kopeki podaje rozkazy do dział oświetlającego. Odległość zaczyna raptownie maleć. Z centrali zameldowali, że dane są nastawione, że konjugator jest w ruchu, i że artyleria jest gotowa. Melduję Dowódcy: "Artyleria gotowa". Rozpoczęła się najgorsza chwila — oczekiwania. Odległość meldują już pięć tysięcy. Zaczynam się wiercić niecierpliwie. Już jest cztery tysiące. Jeszcze jednostek nie widać. Kiedyż nareszcie Dowódca zdecyduje się na oświetlenie. Już jest trzy tysiące osiemset, a po chwili, trzy i pół tysiąca...
— "Są... widzę..." — krzyczy Ugryn — o tu... trochę w prawo, kręć w prawo Rurek" — krzyczy głośnie.

Ja też już widzę... są psubraty... melduję na pomost: "Widzę trzy sylwetki. Kąt kursowy prawo 30".

W tej samej chwili rozpoczęliśmy oświetlać. Bój się rozpoczął. Poprawiłem poprzednio nastawioną inklinację i szybkość npla. I wrzasnąłem:

— "Ogień ciągły salwami... Ognia!"

Kiedy pierwsze pociski oświetlające zapaliły się nad nieprzyjacielem, zauważyłem siedem sylwetek i w tej samej chwili z tych sylwetek poczęły sunąć do nas różnokolorowe punkciki. Zielone i czerwone. Zielone, czerwone i żółte. Punkcików tych robiło się coraz więcej i więcej, a zbliżały się potwornie szybko. A kiedy przeleżały nad okrętem, syczały, wyły, miauczały i hałas straszny powstał dokoła okrętu. Jakieś bzyki, trzaski,

ławkami rani ciężko celowniczego st. mar. Zajaczka i bosmana ewidencyjnego Brosickiego. Jęczącego Zajaczka pół ciągnie, pół niesie do Izby Chorych Zastępca Dowódcy okrętu.

Lecz działą "Pioruna" i "Ashanti" na salwy npla odpowiadają dwoma salwami. Na pojedyncze trafienia, całymi salwami trafnych. Marynarze przy działach zwijają się jak Wołodyjowski wśród czerni Kozaków. A zwijanie się koło działą to stałe podstawianie karku pod ulewę pocisków i rozpalonych do czerwoności wystrzelonych pustych łusek. Okręt trzęsie się raz po raz, przechyla się czasem na burtę przy raptownych zwrotach.

W maszynowni i kotłowni, przy kółkach i przy zegarach podoficerowie i marynarze, ze swymi dwoma oficerami, odczuwają walkę, sądząc tylko po huku i wstrząsach co się tam na górze na pokładzie dzieje. Nerwy naprężone do ostatnich granic, a trzeba pracować i czuć spokojnie, sprawnie, nie nerwowo.

Teraz wiedzą na przykład, że "pom-pom" zaczął strzelać. I chociaż wiedzą dobrze, że jeżeli "pom-pom" rozpoczyna strzelanie do celów nawodnych oznacza to, iż nieprzyjaciół jest bardzo blisko, jakoś raźniej się czują. "Pom-pom", a właściwie jego miarowe bebnienie, działa kojąco, człowiek jaśniej na świat patrzy, i mówi sobie: "O... to "pom-pom" strzela..."

Teraz skręcamy w lewo, bo okręt położył się na prawą burtę, a teraz "Oerlikon" zaszczekał, a teraz... O Boże, coś to takiego... coś to za straszny wstrząs... może torpeda... może bomby... co to być może... Niepewność, czekanie i tysiąc myśli otwarzających walkę, tam na górze, na pokładzie. Ale mijają chwile, okręt wciąż strzela i nie ma żadnych rozkazów alarmujących z pomostu... Serce wciąż mocno bije... O, teraz jest dzwonek... uwaga, 20 obrotów więcej...

ATAK TORPEDOWY

/Ze sprawozdania Dowódcy/:

"Zdecydowano, że cel jest wart salwy torpedowej, którą oddano o godzinie 00,48, uzyskując co najmniej jedno trafienie w dziobowe części jednego z okrętów npla".

Oficer-torpedysta od dawna niecierpliwie się czekał na decyzję strzału torpedowego. To też meldował stale, że jest gotów do strzelania torped. Dowódca widząc w świetle oświetlających pocisków, że cele są duże, decyduje się na atak torpedowy. Tej nocy po raz pierwszy w dziejach Marynarki Polskiej wystrzelono do nieprzyjaciela torpedy z okrętu nawodnego.

Torpedy poszły. Jedna za drugą fukały z aparatu i wpadały w czarną czelusę nocną. Poszły wszystkie.

Po chwili blask straszliwy rozdarł czarne tło nocne i głuchy wstrząs zachwiał okrętem. Dostał! Dostał! Dostał!

Boże, coś za ogień, co za łuna, co za dymy. Okręt nieprzyjaciela tonie w świetle własnego pożaru. Widać, jak Niemcy spuszczały dwie tratwy na wodę i skaczą z pokładu.

CHWILA PRZERWY

W międzyczasie "Ashanti" załatawiała się z dwoma innymi okrętami i ogień ze strony nieprzyjaciela wyraźnie słabnie.

/Ze sprawozdania Dowódcy/:

"Nieprzyjaciół pozostaje w tyle, przerywamy ogień i zmieniamy kurs na 040, żeby zaistniał nieprzyjacielowi drogę do najbliższego portu i rejonu, gdzie znalazłby się pod osłoną własnych baterii nadbrzeżnych".

Jest godzina 00,55. Walka trwa już pół godziny. Przerwa. Marynarze sprzątają sprzed dział lufki rozpalone do czerwoności. W Izbie Chorych kapitan Danilewski i bosmat, Roszkowicz opatrują rannych. W kuchni kucharz załogowy mar. Daniłowski przygotowuje kawę dla całej załogi. Bój nie skończony, a chłopaki mają pragnienie. Usta spieczone, ręce brudne, pokaleczone, pokrwawione, twarze osmalone dymem i ogniem. Smród spalonego prochu roznosi się po całym okręcie. Przy "pom-pomie" całe stopy wystrzelonych łusek.

Tymczasem, idąc na przecięcie ewentualnej drogi ucieczki nieprzyjaciela...

"obydwa okręty dostają się pod

silny ogień baterii nadbrzeżnych, nieprzyjemnie celny".

/Ze sprawozdania Dowódcy/

MY STRZELAMY DO NPLA I NPL. STRZELA DO SIEBIE

W 10 minut później...

— "Kąt kursowy lewa burta — oświetlać!" — porucznik Kopeki podaje znów komendę do dział oświetlającego, a oficer art. w dalocelowniku podaje dane do centrali. Znow zakwitły biało-żółte gwiazdy na niebie i wolno opadając oświetliły pięć jednostek nieprzyjaciela. Jeden z okrętów nieprzyjaciela pali się dużym żółtym płomieniem.

W dalocelowniku:

— "Ugryn, tego pierwszego z prawej, Rurek widzisz go?"
— "Tak jest".

— "No to na niego". "Centrala — podaje oficer art. — Inklinacja lewa, 100, szybkość npla. 10... Ogień ciągły salwami... Ognia!"

I znów buczki "pa" zabrzmiąły w dalocelowniku i okrętem rzuciło po każdej salwie.

/Ze sprawozdania Dowódcy/:

"W tej fazie walki widać wyraźnie, że nieprzyjaciół jest dezorganizowany i dezorientowany. Okręty nie są w żadnym szyku i w pewnym momencie widać wyraźnie, jak dwa okręty npla otwierają ogień do siebie".

Rzeczywiście, zielone i czerwone punkciki krzyżują się. Strzelanina Niemców pomiędzy sobą trwa czas dłuższy. Nie przeszkadzamy im, ale pomagamy własnym ogniem. Ogień npla jest dużo słabszy, niż na początku bitwy.

WYKONCZAMY OKRĘT STRZELAJĄCY "KOMETAMI"

Wtem stało się jasno, jak w dzień. Zapalił się nad okrętem jasny płomień, a wkrótce drugi i trzeci. O Błogosławiona Jasności — krzyknęli wręczyciele i ładownicze przy działach. O Boże, to pociski oświetlające z baterii nadbrzeżnych — pomyśleli na pomocie.

Baterie nadbrzeżne w ten sposób chciały pomóc własnym okrętom. To też wkrótce wykwitło przy burcie parę potężnych fontann wody, a z jednego okrętu npla oderwała się i poleciała w naszym kierunku kometa. Pocisk dziwny jakiś, wyglądający na raketę i ciągnący za sobą długi świetlny ogon. Wkrótce oderwał się drugi, a potem trzeci, czwarty...

Dowódca kazał skierować ogień na okręt nieprzyjacielski, strzelający dziwnymi pociskami. Strzela już do niego "Ashanti", a po chwili "Piorun" splunął w jego kierunku.

Widać pierwsze upadki w prawo od nieprzyjaciela, teraz są krótkie, lecz potem coś na nim błysnęło, a za chwilę buchnął jasnym płomieniem. Pali się pomost, pali się rufa. A "Ashanti" i "Piorun" plastrują ciągle przekłety okręt.

Zostawiamy go. Pociski oświetlające gasną. Zmrok ogarnia pojówisko i tylko trzy palące się pochodnie wyrastające z wody pozostają za nami.

Nagle cały horyzont staje w płomieniach. Z różowawych kolorów przeradza się w czerwien ognistą. Rośnie ta czerwien, rośnie, aż oczy bolą, a po chwili przygasa, blednie, ciemnieje i tylko migotliwy płomień pozostaje na wodzie. Na okręcie npla eksplodowała amunicja. Ropa musiała się też palić. Cały okręt spod plugawej swastyki wyleciał w powietrze.

ELEKTRYKARZE — NAWIGATORZY — RADIOCI

Od długiego strzelania i na różnych kątach kursowych, zepsuł się repetytor żyrokompasu. Elektrykarze szybko wzięli się do roboty. Biegają z latarkami w ręku, starając się usunąć kłopotliwą awarię. Dowódca każe nadać sygnał na "Ashanti".

— "Mam awarię żyrokompasu. Wyjdź naprzód i obejm prowadzenie".

"Ashanti" wychodzi na czoło i rozpoczyna pościg za uciekającymi resztkami wroga.

W kabinie nawigacyjnej wre ciężka praca. Kursy są co chwila zmieniane, szybkość też. Miejsca dużo nie ma, a podłuch melduje raz po raz nowe sylwetki. Jest w tej przestrzeni bardzo gorąco i cała trójka nawigatorów w koszulach, z zawiniętymi rękawami, chodzi dokoła wykreslacza i mapy, mierzy coś cyrklem, przykłada ekerki i pije kawę. Całe morze kawy. Kawa jest już na wszystkich

pozycjach i sandwiche są również roznoszone. I jak jest tylko wolna chwila w strzelaniu, każdy się posila.

/Ze sprawozdania Dowódcy/:
"Godzina 01,25. Rozpoczęliśmy pościg, chodząc kursami około NE i SW".

Walka już trwa godzinę. W radiostacji siedzą operatorzy ze słuchawkami na uszach i z ręką na kluczu. Trzeba dobrze uważać i nie wolno myślom dać daleko się ponieść, aby nie przegapić sygnału. A do kabiny radiowej przychodzi tak skąpe wiadomości. I tylu rzeczy trzeba się domyślać. Ostatni sygnał wysłany był z okrętu o godz. 01,08, o tym, że spotkaliśmy siedem niemieckich jednostek typu "M" i że dwie spośród nich są już uszkodzone ciężko. No dobrze, ale od tego czasu tyle już minut upłynęło, a okręt wciąż strzela. Parę minut ciszy, a później kilkanaście — strzelaniny. A ląd też milczy. Żadnych sygnałów. Nikt nic nie nadaje.

KONCOWA FAZA WALKI

Tymczasem "Ashanti" gonił nieprzyjaciela i oba bratnie okręty likwidowały resztki zespołu niemieckiego. Kilkakrotnie baterie nadbrzeżne starały się temu przeszkodzić, kilkakrotnie jeszcze "Piorun" otrzymał trafienia od rozpaczliwie broniących się Szwabów, na szczęście bez wypadków z ludźmi.

W komorach amunicyjnych i przy podnośnikach, marynarze rozebrani do pasa, podają pociski i lufki do nienasyconych dział. Ile już tych pocisków podali... ile już ich przez te nasze ręce przeszło... i wciąż im jeszcze mało... i wciąż tam z góry krzyczą: "Podawać półpancerne"... "Podawać kruszace"... "Podawać bezbłyszko-we"... "Podawać oświetlające". Ręce już mdleją, pot rześisty kapie. Lecz dalej, hop do góry, jeszcze jeden dla tych sk... synów szkopów.

/Ze sprawozdania Dowódcy/:
"Godz. 02,26. Otworzono ogień do dwóch okrętów npla, z których jeden palił się. Ogień kierowany dał doskonałe rezultaty; po kilku salwach drugi okręt npla zaczął się palić".

POWRÓT

Bój się kończył. Oba okręty nasze zbliżyły się do baterii nadbrzeżnych i zostały silnie przez nie ostrzelane. Dowódcy zdecydowali się zakończyć walkę, bo nie wydawało się, aby który z okrętów nieprzyjaciela pozostał na placu. Nasze okręty rozpoczęły powrót do portu przez nakazane pozycje.

Nie wiedziałem czy się cieszyć, czy śmiać, czy płakać, czy jeść sandwiche, czy pić kawę, czy też pójść spać. Dziękowałem tylko Panience Najświętszej za tę wspaniałą naszą Victorię. Nie wiedziałem czy iść ścisnąć każdemu ręce, czy też brać w ramiona te brudne osmalone twarze.

Byli mi wszyscy tacy bliscy jak bracia, tacy drodzy jak rodzeni. I Ty Dowódco, coś nas prowadził, i Ty Zastępco, i Ty Nawigatorze, i Ty Kopeki, i Ty Suzi, i Ty Maślaku, i Ty Doktorze, i Ty Ludwiku, i Ty Charlie, i Ty Trapski, i Ty Korsarzu, i Ty Babuszkinie, i Wy wszyscy Szefowie i Podoficerowie i Wy wszyscy Marynarze.

Nieprawdą jest, że człowiek na wojnie tępieje i traci uczucia. Wydaje mi się, że one się potęgują, wzrastają i właśnie u mnie na przykład przeradają się we wzruszenia zupełnie niemieckie. Bo gdy patrzyłem na Was, Wy biedni poranieni, gdy widziałem Wasze twarze, smutne i bolesne, toście z tych ócz moich głupich łyzy śmieszne wygnięli i rozmazali na brudnej, zarośniętej twarzy.

Szliśmy do portu, lecąc na skrzydłach zwycięstwa. Dostaliśmy sygnał radiowy od C. in C.: "Well done". Pochwała krótka i treściwa.

Idę spać. Jestem zmęczony nie tylko fizycznie.

* * *

/Ze sprawozdania Dowódcy/:
"Morale: Postawa załogi była godna najwyższej pochwały, przez cały ciąg akcji. Wiele młodych marynarzy, wykazało wysokie walory. Na szczególne podkreślenie zasługuje zachowanie się marynarzy w pobliżu palącego się parku amunicyjnego".

Wynik ogólny spotkania: dwa okręty wroga zatopione na pewno, dwa zostawione w stanie tonącym i prawdopodobnie też zatopione, dwa palące się mocno, a więc poważnie uszkodzone, jeden uszkodzony, prawdopodobnie zdołał uciec.

O.R.P. "Piorun", listopad 1944.

JERZY TRAPER

Polacy we Włoszech

Dom pod kościółkiem Maria Fiordinano



Dwie wojny, wczorajsza i dzisiejsza: koń i czołg

Kwatera Prasowa II Korpusu.
Włochy, w grudniu.

KWATERA NA STOKU WZGÓRZA

O godzinie 9-ej wieczorem oddział kpt. R., wchodzący w skład jednej z brygad Dywizji Karpackiej, opanował Monte Velbe, szczyt położony na południe od Predappio. Po straszliwie męczącym marszu w ulewnym deszczu i błocie, po dramatycznej przeprawie przez spienioną, rwącą z gór, wezbraną rzekę Bidente, która zabrała mu czterech ludzi, kapitan decyduje pozostawić kompanię na noc w budynkach na stoku wzgórza, ubezpieczając się wokół placówkami. Włosi twierdzą, że nieprzyjacieli siedzi w rejonie kościółka Maria Fiordinano.

Kompania jest zmęczona i przemoknięta do suchej nitki. Żołnierze roztasowują się, w kilku budynkach gdzie kto może. Włosi są szalenie gościnni, uprzejmi i nadśkakujący. Na stołach pojawiają się smażone kury i czerwone wino. W kominkach buzuje ogień, kładąc na zimne ściany ciepłe, migotliwe refleksy. O szyby uderza deszcz garściami dzwoniących kropel i szeleści monotonnie w nocnej ciemności.

Przychodzi świeże wspomnienie szumiącej wściekle górskiej rzeki, rozpaczliwa walka z piekielnym nurtem i twarze, znajome, bliskie, serdeczne twarze kolegów, którzy nie dali rady stanąć na tym brzegu... Nie mówią między sobą o tym teraz, gdy wino powoli zaczyna rozgrzewać a w kominku trzaska wesoły ogień. To jeszcze jest zbyt bliskie, zbyt świeże, zbyt wyraźne. Chociaż przywykli do tylu śmierci, do tego, że ciągle ktoś odchodził, kogoś brakowało, ktoś nie wracał — chwilami trudno uwierzyć, że tamtych już nie ma, po prostu nie ma, że zabrała ich rzeka...

Porucznik Cz. był wyraźnie przynębiony. Rzucił całą swoją młodą energię, przedsiębiorczość, rzutkość i szybkość decyzji w akcję ratowniczą nad brzegami rzeki. Był wszędzie, dwoił się. Dzięki niemu w głównej mierze uratowano sprzęt i wielu ludzi. Ale tamtych czterech... Porucznik odczuwa to najdotkliwiej.

W pokoju jest ciepło. Tylko za oknami szumi górska ulewa. Wszyscy już myślą o jutrze. I wiedzą na pewno, że to jutro przyniesie walkę!

ZAJĘCIE DOMU PRZY KOŚCIELE

Rano idą dwa patrole na rozpoznanie. Pierwszy na zamek Rocca delle Caminate, drugi na kościółek Maria Fiordinano. O godzinie 8-ej oba patrole ruszają.

Patrol drugi w składzie czterech ludzi z rkm-em przechodzi przez głęboki jar i opanowuje dom w odległości 200 m. od kościółka, stojącego na wzgórzu. Z boku zaczyna grać pojedynczy Spandau. Dla lepszej obserwacji patrol niezauważenie przesuwa się jeszcze 100 m. do przodu, nieco w bok od domu. W rejonie kościółka pada alarmowy strzał nieprzyjaciela. Musieli zauważyć jakiś ruch koło zabudowań. Kapitan R. bierze wtedy jedną drużynę z rkm-em i szybko przesuwa się w rejon budynku. Niemcy otwierają gwałtowny o-

gień z moździerzy i Spandau'ów. Strzał jednak nie ma.

Kapitan z trzema strzelcami wchodzi do budynku. Strzelec Kurzydło staje przy oknie z Tommy-gunem. Kapitan siada przy stole i rozpoczyna pisać meldunek do dowódcy batalionu o nawiązaniu styczności z nieprzyjacielem. Po chwili Kurzydło melduje przeciwnatarcie niemieckie w sile około 10 ludzi. Kapitan podbiega do okna.

PRZECIWNATARCIE

Niemcy wyskoczyli zza kościółka i szli wprost na budynek. Na prawo od domu stały stogi siana. Siedział za nimi kapral G. z dwoma strzelcami. Kapral czeka, kiedy Niemcy zrównają się ze stogami. Poprawił się tylko i przyciągnął mocniej Tomphsona. Wystarczyło jednak to krótkie poruszenie. Wytopił go Spandau z prawej. Pocisk przebił mu ramię, krew zaczęła ściekać po dłoni, zaciśniętą na kolbie pistoletu automatycznego.

Nagle jeden z Niemców podbiega od tyłu do stogu i strzela z bliska z kb do wysuniętego najbliższego strz. Bajera. Kapral G. już nie czeka. Pakuje w brzuch Niemca cały magazynek...

Tymczasem grupa Niemców ze Spandauem podchodzi już do budynku. Kurzydło wali do nich całą serią z Tomphsona. Dwóch Niemców pada na ziemię, Spandau wylatuje z rąk celowniczego. Żołnierz niemiecki podbiega do rkm. Ale kapitan ma go już na muszce swego pistoletu. Niemiec nie zdążył dobiec...

Zza kościółka wybiega Niemcom pomoc. Pięciu żołnierzy z oficerem na czele. Kapitan nie ma już amunicji w pistolecie. Wyrwa z rąk Kurzydła Tomphsona i strzela w nadbiegającą grupę. Pada oficer niemiecki i dwóch biegnących obok niego żołnierzy. Reszta Niemców podbiega do budynku i chowa się za węglem. Z rejonu kościółka Niemcy otwierają silny ogień ze Spandau'ów w okna domu.

Kapitan ukryty w domu z trzema ludźmi ma do obrony zaledwie dwa magazynki do Tommy-guna, jeden magazynek do rkm i trzy granaty.

Kapral G. z drugim strzelcem, ukryci dotąd za stogami, wyskakują nagle i biegną do drzwi. Kapral jeszcze zdążył dobiec i wskoczył do środka. Strzelec Kursewicz nie zdążył. Upadł przed samym niemal progiem. Dosięgnął go Spandau...

ATAK GRANATAMI

W pewnej chwili kapitan wychyla się błyskawicznie przez drzwi. Niemcy stoją za węglem domu. Łufy Schmeiserów pilnują wyjścia. Z przodu wał w okna serie Spandau'ów z kościółka. Wyjście jest jedno — przez te właśnie drzwi... Kapitan postanawia odrzucić

Niemców spod domu. Strzelać do nich nie ma jak. Trzeba by było wysunąć się z domu, zmierzyć się... To trwało by tylko sekundy. Ale w tym wypadku nawet sekundy są już za długie...

Pozostały jeszcze granaty. Kapitan decyduje się. Potrzeba jednej sekundy, by wysunąć lewą rękę przez drzwi i rzucić granat. Trzy sekundy trzeba go przetrzymać w ręku. W czwartej granat wybuchł...

I kapitan rzuca pierwszy granat. Rozrywa się dokładnie na samym rogu budynku. Skutek wspaniały. Niemcy nikną za węglem. Po 20 minutach kapitan rzuca drugi granat. Trzeci, a zarazem ostatni pozostawia na decydującą chwilę.

— „Chalupa się pali!” — woła nagle Kurzydło.

Niemcy podpalili przylegającą do budynku szopę z sianem, od niej zajęły się ściany. Ogień potęguje się, bucha dym. Ma to tylko jedną dobrą stronę: zasłania obserwację z kościółka. Ale ci obok domu czekają, aż Polacy będą zmuszeni opuścić palący się budynek. Wtedy...

KURZYDŁO IDZIE PO ODSIECZ

— „Panie kapitanie — mówi Kurzydło — wyskoczę oknem i przyprowadzę chłopaków. Mur, że przyprowadzę. A tak to nas tu upieką żywcem” — dodaje przekonująco.

Kapitan nie zgadza się. Okien pilnują Spandauy. Pewna śmierć. Ale strzelec Kurzydło, doskonały, zdyscyplinowany żołnierz, po raz pierwszy w życiu nie usłuchał rozkazu przełożonego. Wystarczyła tylko chwila, by kapitan się odwrócił i już go nie było. Skoczył oknem w kłębiący się dym. Czy tylko zdążył przebiec otwartą przestrzeń... Może leży już gdzieś pod domem jak Bajer lub Kursewicz...

Dom pali się coraz silniej. Cztery ludzie ukryci wewnątrz mają tylko trzy wyjścia: spalić się żywcem, wybiec z domu i przelecieć 120 m. otwartej przestrzeni pod ogniem niemieckich Spandau'ów i Schmeiserów, co śmiało można nazwać samobójstwem, albo też — poddać się... Ale kapitan i jego trzej żołnierze nie znają, nie rozumieją tego terminu. Żaden z nich nie pomyślał nawet o tym trzecim najprostszym i najłatwiejszym wyjściu. Żołnierz polski nie podaje się. Nawet w takiej sytuacji.

RYZIKOWNY PLAN ODWROTU

Zresztą tu nie ma wyboru. Trzeba wyskoczyć z budynku — mimo wszystko. 120 m. do jaru! Tylko 120 metrów!... Żaden z tych czterech ludzi nie miał w życiu dłuższej drogi przed sobą. Szansa była minimalna. 1 na 1000. Szaleństwo. Hazard. Jednak zdecydowali się. Kapitan wziął do ręki trzeci, ostatni granat...

Plan był prosty: rzucić granat za węgiel domu i w chwili wybuchu wyskoczyć... Wyskoczyć pod ogień Spandau'ów bijących z kościółka, pod ogień Spandau'a z prawej, pod ogień Schmeiserów, pilnujących wyjścia...

Ale jest już najwyższy czas. Dom płonie, robi się niesamowicie gorąco, płucem brak powietrza. Wszyscy są już gotowi. Kapitan rzuca okiem w otwarte drzwi, przesuwając po raz ostatni spojrzenie do jaru i z powrotem, i odbezpiecza granat...

Czasami ułamek sekundy decyduje o pomyśle. Krótki, szybki jak piorun zamach dłoni... Granat wylatuje ukośnie, uderza o framugę okna, odbija się i upada przed samymi drzwiami... To są ułamki sekund! Błyskawicznie odskakują za mur. Błysk, huk, impet powietrza, trzask i gwizd odłamków a potem nagły, desperacki skok na zewnątrz. Dym uderza w oczy, rozwiwa się... do jaru jeszcze 80 metrów! Wszystkie nerwy, każde ich włókno, cała świadomość i odczucie koncentruje się w plecach. Zaraz pewnie trafią...

UDANY ODWRÓT I SPOTKANIE Z ODSIECZĄ

Ale Niemcy są zaskoczeni tym szybkim odwrótem. Dopiero w połowie drogi sygnalizację bezładne, nerwowe, kierowane na oślep strzały. Jar jest już blisko, coraz bliżej, jeszcze kilkanaście metrów... Nagle strzelec K. potyka się i upuszcza z ręki rkm. Dostał. Na szczęście jest tylko ranny w ramię. Zdołał wraz z innymi dobiec i zapasać w jar. Udało się!

Wycofując się w rejon pozycji kompanii, spotykają po drodze Kurzydło, idącego na czele odsieczy z dwoma erkaemami. Chłopak miał też szczęście. Raz, że doszedł, dwa — że nawet nie dostał „opr”...

CHORĄGIEW NAD ZAMKIEM

Pierwszy patrol powrócił z wiadomościami, że nieprzyjacieli broni silnie zamku Rocca delle Caminate. Patrol drugi pozostał aż do wieczora pod kościółkiem Fiordinano, szczęśliwie niezauważony przez Niemców. Twarze posmarowały błotem i przetrzymali na swych stanowiskach aż do zapadnięcia mroku. Widzieli, jak Niemcy zbierali potem swoich zabitych i rannych i słyszeli, jak kłeli przez długi czas. W kościółku był cały pluton. Dwudziestu ośmiu ludzi. Pod domem padło ich dziesięciu. W nocy patrol cichaczem wycofał się i dołączył do kompanii.

Odwet za spalony dom pod kościółkiem Fiordinano wzięła jeszcze tego samego dnia nasza artyleria. A dwa dni później, 30 października rano, jeden z plutonów wchodzi na wzgórze i zajmuje kościółek.

A niedługo potem, o godzinie 8-ej rano kompania zdobywa zamek Rocca delle Caminate. Z okien wywieszono białe płachty...

Nad zamkiem powiewa biało-czerwona chorągiew. Wysoko, w chmurach. Targa nią górski wiatr.

Janusz lata u Francuzów

Poznałem Janusza w Neapolu. Szczepie mówiąc w knajpie. Przy stoliku opodal mojego, siedział drobny chłopiec z dwiema francuskimi belkami na ramieniu i w towarzystwie pani z jedną belką. Obaj byliśmy raczej zawiśni, a wiadomo, że w takich razach wszelkie znajomości następują szybciej i łatwiej, niż kiedykolwiek.

Kiedy podaliśmy sobie ręce, dostrzegłem na piersiach Janusza, polską „gapę” lotniczą, obok złościł się francuski znaczek lotniczy. Ponadto Janusz doskonale mówił po polsku i miał przyjazne, bure oczy. Ocenilem go na mniej więcej ćwierć wieku. Spieszył się na lotnisko. Powiedział, że na pewno jeszcze się w życiu spotkamy, wtedy pomówimy o wszystkim obszerniej.

— Pani ze złotym paskiem — powiedział Janusz na odchodem — jest moim bombardierem...

Bombardierem — pomyślałem — to znaczy starszym strzelcem w artylerii?... Dziwne lotnictwo koedukacyjne, współpracujące z bombardierami.

A potem, dla nas było Monte Cassino i zupełnie zapomniałem o znajomym z neapolitańskiej knajpy. Tyłu ludzi przewinęło się przez ten czas, tyle było zdarzeń i trudnych dni.

Aż nagle, Janusz się przypomniał Sam. Wyskoczył po prostu na rzymskiej ulicy z jakiegoś przedziwnego samochodu wyścigowego i wpadł na mnie, jak bomba. W samochodzie stojącym niemal na środku ulicy, siedziała znowu pani. Tyle tylko, że inna.

Janusz wracał z lotów na Florencję. Zrobiło mi się bardzo ciepło na sercu. Chłodny świat, taki duży i taki mały jednocześnie. Spotkaliśmy się znowu. Znowu poszliśmy na wóde.

We wrześniu trzydziestego dwiętego roku Janusz latał jako myśliwiec rozpoznawczy... na zwykłej „Pezetelce”. Dziś to wydaje się śmieszne i niepoważne. Na „Pezetelce” latać w czasie wojny. W obronie Warszawy Janusza zestrzelili. Ale wyreperował grata i latał jeszcze kilka dni. Potem

wojna się skończyła. Janusz powędrował w myśl rozkazu, przez zaleszczycki most do Rumunii, za druty. Pomyślał, że oto wojna na razie się skończyła. Trzeba coś zrobić z sobą. Trzeba znaleźć drogę do nowego grata.

Frunął z obozu, poszedł przez granice i szpary między spojrzynami policyjnych oczu i różnych łapaczy. Wylądował w Syrii. Wtedy w Homsie nie było jeszcze Karpackiej Brygady. Francuzi przeegzaminowali Polaka i dali mu natychmiast samolot. Janusz zaczął latać u Francuzów.

Z językiem miał trochę kłopotu. Mówił jak umiał, swoją szkolną francuszczyzną, i starał się jak najszybciej opanować język gruntownie.

Francuziki początkowo patrzyli nieufnie na drobnego chłopca, na jego loty. Pilot to na pewno on jest, ale nie wiadomo jak pójdzie z maszyną bojową. Na razie są stare gruchoty, na których zdaniem starych pilotów, każde dziecko potrafi latać. Z gruchota Janusz przeszedł na maszynę bojową. W skrytości ducha napocił się porządnie przy pierwszym locie, który poprowadził zaledwie kilka lekcji zapoznawczych.

I tak Francuzi przekonali się do polskiego lotnika o smutnych oczach. Janusz nie miał za wielu przyjaciół. Francuska brać lotnicza w Syrii, była beztrojska i pełna wiary w zwycięstwo. Janusz wiarę tę miał, ale nie miał radości życia kolegów. Oni mieli rodziny w niezbombardowanych miastach. We Francji nie było jeszcze Niemców. We Francji naród wierzył w szybką klęskę Niemiec. Janusz pamiętał klęskę własną. Walczył przeciw nad Warszawą. Pamiętał płonącą stolicę i ostatnie polskie zestrzeliwane przez Niemców i czasem przez swoich samoloty polskie.

Przyszła wiosna czterdziestego roku. Niemcy uderzyli na Francję. Lotnicy po messach syryjskich przestali się śmiać. Znikła szampańska beztrojska. Janusz tylko był spokojny, bo wiedział, że tak musi być. Z Niemcami nie jest łatwo.

Zaczęły się pierwsze poważne rozmowy. Francuscy chłopcy pytali Polaka: — „Powiedz Janusz... ty już ich widziałeś z bliska...” naprawdę są tacy silni?... Janusz uśmiechał się tajemniczo: — „Trzeba mieć do walki z nimi potężną ilość wszystkich rodzajów broni. Myśmy walczyli z nimi raczej krótko. Cóż... nie starczyło u nas na dłużej broni. Poza tym uderzono nas w plecy... To wam przynajmniej nie grozi...” Francuzi myśleli z pomarszczonymi czołami i pilnie słuchali radia.

Francja upadła. Poszło to szybko, niż Janusz myślał. Lotnictwo w Syrii rozleciało się po całym świecie. Janusz znalazł się w Algierze. Tutaj już urzędowali Vichy'ści. Polak każdemu z nich był szkłem w oku. Kilka razy go aresztowali. Ale był niepozorny, porządnie mówił po francusku, nałgał, że mieszka tutaj od lat i trudni się reperacją motorów samochodowych. W ten sposób został nadwornym, można powiedzieć, mechanikiem jakiegoś dygnitarza spod znaku Vichy.

Kiedy Alianci przyszli do Algieru, Janusz natychmiast zgłosił się do lotnictwa. Do francuskiego, bo nie bardzo wiedział, czy i kiedy potrafi dotrzeć do własnego. Wkrótce potem wysłali go do Włoch. Dostał drugą gwiazdkę, to znaczy drugi złoty pasek. Po francusku. W czasie akcji Francuskiego Korpusu we Włoszech, Janusz cały czas latał nad niemieckimi pozycjami. Niedawno został dowódcą eskadry. To byłoby tyle.

Czytałem przed kilku dniami w rozkazie generała Juin, o Januszu, polskim lotniku, który dostał jakiś krzyż za dobrą robotę. Janusz lata u Francuzów i myśli o powrocie do własnych skrzydeł. Teraz poleciał do Francji.

Wypiliśmy przedtem dużo wina. Przed odlotem życzyłem mu, aby połamał ręce i nogi. Tak jak się u nich zwykło życzyć przyjaciółom.

JERZY BAZAREWSKI

JANUSZ WEDOW

Belgia, styczeń 1945.

Korzystając z wyjątkowo spokojnego postępu "Lwowskiej Fali", siadam, by spisać wrażenia z kilku ostatnich tygodni i w myśl obietnicy przekazać je Wam przez "Polskę Walczącą".

NA GRUZACH "WAŁU ATLANTYCKIEGO"

Zaczęło się od tego, że w naszej kwaterze zjawił się kapelan brytyjski jako delegat "commandosów", którzy niedawno wrócili z walk na Walcheren. Kapelan prosił, by na gwałt zrobić im jakiś koncert, gdyż brytyjski zespol E.N.S.A. nie zdążył na czas dojechać do tych zastawionych i wstawionych żołnierzy. Oczywiście tadujemy się z miejsca do kilku "jeepów", przeźornie przyprowadzonych przez kapelana i jedziemy, a raczej pędzimy, aż "kataryna" hausmanowska zaczyna trzeszczeć.

Po kilku kilometrach szaleńczej jazdy kapelan kazał nieco zwolnić i zwraca nam uwagę na jakieś olbrzymie zwaliska i resztki toru kolejowego z ruchomą artylerią po lewej stronie szosy. To pozostałości reklamowanego "Watu Atlantyckiego", który dzisiaj zjeżdżając zniszczeniem i pustką. Cała nasza dalsza droga prowadzi wzdłuż tych gruzów twierdzy hitlerowskiej. "Jeep" podskakuje na wąskich szynach "artyleryjskich", pędzi przez jakieś prowizoryczne mostki i wpada w końcu do malej, ale gwarnej wioski. Ktoś wymienia nazwę miejscowości. Aha, więc to tutaj kiedyś dawno przed wojną jeździło się z Polski, gdy Ostenda była za droga.

Mała wioska ma wcale przyzwyczajoną salkę teatralną, gdzie za kulisami i na scenie odnajdujemy świeże jeszcze ślady bytności niemieckich czołówek teatralnych. Wpisujemy się na ścianie garderoby w piwnicy pod szumnym napisem niemieckich poprzedników. Brytyjska widownia commandosowska jest spragniona rozrywki. Żołnierze wrócili przed dwoma dniami z ciężkiej bitwy, więc śmieją się głośno, bawią się jak dzieci, hucznie, z werwą śpiewają razem z nami ulubione piosenki. A po tym do naszej księgi pamiątkowej wpisują szczerze: "Dziwnie się złożyło, że właśnie Polacy pierwsi zaspokoili naszą tęsknotę za domem/home-sickness, przynosząc nam tutaj ulubione nasze piosenki z Anglii i Szkocji".

Energiczny kapelan zabiera nas potem na "cup of tea" do kwatery oficerów brytyjskich, która mieści się w małym, ale pięknie położonym domku belgijskim. Tam nie po raz pierwszy oglądamy znane dowody niemieckiej kultury towarzyskiej: ślady kul w starych cennych obrazach, kule w antycznym zegarze i ślady strzelaniny na ścianach.

"THANK YOU..."

Na drugi dzień jesteśmy już na szosie prowadzącej do Holandii. Wyjeżdżamy z Belgii dość późno, więc noc zastaje nas na trudnym szlaku, przez który tak niedawno przeszła wojna. Droga jest skomplikowana, liczne objazdy, mosty pontonowe na kanałach, ślady dużych lejonów na szosach, tu i ówdzie po rowach rozwalone czołgi niemieckie. Wzdłuż drogi często białe taśmy oznaczające nieoczyszczone jeszcze pola minowe.

Wszędzie jednak widoczna jest troskliwa ręka dokładnej organizacji brytyjskiej. Na każdym prawie drzewie szuflowany znak orientacyjny. Co więcej, oprócz znaków i nazw orientacyjnych na drzewach wywieszono tabliczki z wierszykami angielskimi o treści dydaktycznej n.p. "Jeżeli chcesz wypić swój cup of tea, to grzecznie stań sobie na boku; nie rób zatoru na szosie, albo zjedź sobie na pole, które jest oczyszczone z min". A po każdej przestrodze czy uwadze, na następnym drzewku olbrzymia tablica mówi: "Thank you".

Zwierzał mi się pewien kierowca angielski, że to "Thank you" najczęściej go kłuje, bo jeżeli nie zwolni tempa, jak proszą tablice, lub wymienie tam, gdzie wozów wymijać nie wolno, to takie "dziękczynne" drzewko zawstydza go więcej, niż najsurowsza nagana. Jedno słówko wymalowane na drzewie — a cudów dokazuje! Porządek panuje niemal wzorowo.

Mimo bardzo dobrych znaków orientacyjnych błądzimy jednak po nocy, gdyż wiele mostów poniszczono, a spośród odbudowanych część zamykają na noc dla dokonania koniecznych napraw. Gdy w pewnym momencie kończą się znaki orientacyjne, jazda przez

pustkowie w czarną noc, rozświetlaną jedynie błyskami artylerii bijącej do latających bomb — zaczyna budzić różne refleksje. Ktoś w aucie rzuca pytanie, jak brzmi po niemiecku "Lwowska Fala" i jak się mówi: "zabłądzić". Żart — jak się nazajutrz okazało — nie odbiegał tej nocy daleko od rzeczywistości.

Po dwunastu godzinach jazdy ujrzelśmy nareszcie tabliczkę: "Slow" i "Thank you" i wpadliśmy w objęcia policjanta holenderskiego. Byliśmy na miejscu.

"ORANIE"

Mały hotel holenderski na pół zniszczony wojną, okradziony przez Niemców, był zaskoczony wizytą tak dużej ilości osób o tak późnej porze. Ale ponieważ rzuciła w nim już od kilku dni brytyjska E.N.S.A. więc znalazły się na poczekaniu koce, z których zrobiliśmy prześcieradła, poduszki i koldry, gdyż cała bielizna hotelowa powędrowała razem z Niemcami na tamtą stronę Mozy. Nad ranem ułożyliśmy się do snu, budził nas jednak nieustający huk transportów wojskowych, zdających z frontu i na front.

Auta ciężarowe, pełne ludności cywilnej, ewakuowane ze strefy przyfrontowej, poruszyły w nas dawno pogrzebane wspomnienia z lat 1939 i 1940. Hotel nasz stał pośrodku rynku, na którym urządzono coś w rodzaju parku samochodowego. Holendrzy bez uśmiechu krzyli, ciekawie oglądając wozy. Żołnierze bawili się z dziećmi o ziemistej cerze.

Na dole w kawiarni hotelowej podawano dwa rodzaje napojów: zupkę i cienkie piwo. Skwapliwość z jaką korzystano z poczęstunku angielskim papierosem, pożytki, z jaką spoglądano na biały chleb żołnierski, powiedziałaby nam więcej, niż najszerzsze rozmowy. Holandia niewątpliwie więcej ucierpiała, niż Belgia i Francja. Tłumaczył mi pewien kupiec holenderski: — "Holandia nie znalazła dobrze Niemców i nie schowała na czas wszystkiego jak Belgia. Lecz Belgia miała doświadczenie z tamtej wojny. My zaś w tamtej wojnie byliśmy neutralni i teraz za to płacimy..."

Cena jest rzeczywiście bardzo wysoka. Bieda rzucając się w oczy z witryn pustych sklepów, z oczu głodnych dzieci, ze smutnych twarzy dorosłych. Za nią idą w hucznęj parze pod rękę — jak zawsze za każdą biedą wojenną — spekulacja finansowa i "czarny rynek".

Przez główną ulicę miasta, zwartą kolumną, idzie grupa cywilów z karabinami. Na rękawach pomarańczowe opaski z napisem: "Oranie". To Holandia podziemna, która dziś już jawnie współpracu-

je z wojskami sprzymierzonymi, tworząc kadry nowej armii holenderskiej. Blade twarze przechodniów ożywiają się, dzieci wyżej podnoszą głowy: Oranie! Duma i nadzieja kraju, któremu grozi barbarzyński zalew najżyźniejszych okolic i zniszczenie pracy całych pokoleń.

"POOLSCHESOLDATEN"

"Poolsche soldaten" — żołnierze I. Dywizji Pancerniej stali się oczkiem w głowie miasta B. I nie tylko B. Gdziekolwiek staliśmy w Holandii czy Belgii wszędzie odnajdywaliśmy ślady najlepszej pamięci, jaką pozostawił po sobie żołnierz polski.

O samym mieście B., jego nastrojach i stosunkach polsko-holenderskich pisać szczegółowo nie będę, gdyż temat ten wspaniale opracowali i do "spodu" wykorzystali obydważni zacięci korespondenci wojenni Maciej i Ryszard, a konkurencji im robić nie chcę, gdyż zapłaciłbym za to na pewno wysoką cenę — i to w koniaku — przy najbliższym spotkaniu. Więc ograniczę się tylko do obserwacji zasadniczej: Szkocja ma poważną konkurentkę, Holandia zawojowała żołnierza polskiego, który ją oswobodził. Łażą "Poolsche soldaten" z dziećmi, zasypują je czekoladami i papierosami "pour papa", kochają się w pannach i z wdziękiem "oswobodzicielskim" biorą je w niewolę miłosną.

Rekord językowy pobił pewien zacięty sierżant ze Lwowa. Wyuczył się on po holendersku przemówienia i jako św. Mikołaj wystąpił z oracją do 400 dzieci holenderskich, które jego kompania w tym dniu podejmowała. W ogóle te wieczory mikolajowe, zorganizowane przez oddziały polskie, pozostawiały niezatarte wrażenia. Największą sensacją były oczywiście... paczki żywnościowe. Pocziwy św. Mikołaj ze Lwowa, zacięty sierżant Miśko, przyznał się nam po cichu, że ma "na kotle" codziennie dziesiątki dzieciaków holenderskich: — "Przysięgam Bogu, jak te gnoty przyjdą i si gapią, to mnie si samemu nie chce uciąć. Wołam "ciamkaczy" niech sobie też podfrugają..."

W mieście B. i okolicy dajemy szereg przedstawień. Pewnego dnia jedziemy w bezpośrednie pobliże frontu. Po drodze spotykamy sanitarkę z rannymi żołnierzami polskimi. Ostrzelano ich godzinę temu artylerią z tamtego brzoza Mozy. Pożycamy im benzyny, dajemy papierosy i dalej w drogę, bo zdrowi czekają na przedstawienie.

Z elektryką dość kruchą na kontynencie, a w Holandii zawodzą ona najczęściej, więc tego wieczoru zaczynamy przedstawienie w nastroju szekspirowskim i gramy przy pięciu świeczkach rewii:

Bez blackoutu

"Frontem do frontu" dla dzielnych żołnierzy naszych pułków pancernych.

Sensacją tego tygodnia stało się niedzielny występ kilku członków "Lwowskiej Fali" w bunkrach nad Mozą, gdzie echo piosenek szło aż na linie niemieckie. Opisał to w "Polsce Walczącej" sam "sprawca" wypadu korespondent wojenny Feldhuzen, więc dodam tylko od siebie, że tupy "zdobyte" na froncie przeszły do muzeum "Lwowskiej Fali": hełm niemiecki, znalezione w bloce przez Makutę, szwabskie kompoty, odkryte przez Szczepka i Tonka oraz spodnie Henia Hausmana rozdarte na drutach koleczastych.

"POD ZNAKIEM "V"

Nasz jednopiętrowy, lichy domek, w którym E.N.S.A. wyznaczyła kwaterę stał przy głównym szlaku wodociągowo do A. I tak się właśnie złożyło, że ten trakt obraty sobie przez kilka długich dni wszystkie latające bomby. Szły na niskim pułapie, domek drżał w posadach a szyby grały symfonią V.

W mieście jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej zaczęło działać inne "V" — piąta kolumna niemiecka. Zaczęły się znane jeszcze z Polski opowiadania z dokładną datą powrotu Niemców, z groźbami oblężenia miasteczka bombami i artylerią. Obserwowanym, jak dziwnie dokładnie pracą V-ej kolumny zgadzała się w czasie z kontrofensywą niemiecką i ze zrzuceniem spadochroniarzy niemieckich w niektórych okolicach Belgii i Holandii.

Nasza mała kwatera E.N.S.Y. przeżyła nawet pewnego dnia sensację wojenną: alarm przeciwspadochronowy, który trwał całą noc. Pogotowie składało się z sierżanta brytyjskiego, który zameldował się ze "Stenem", naszych dwóch pomocników z niemieckimi "Schmeissern" i "zdobyczymi" i dwóch kierowców angielskich. Z ciekawości dziennikarskiej zostałem z nimi całą noc na posterunku jako... "korespondent wojenny". Pogotowie zaczęło się po angielsku od gotowania "cup of tea", po czym dwaj "driverzy" angielscy położyli się spać. Sierżant brytyjski wyznaczył sobie i naszym pomocnikom technicznym wartę, po czym zaczął z nimi dyskusję polityczną, na której wstępnie stwierdził, że jest radykalnym komunistą. Wywołało to burzę w "kolech polskich", których imieniem przemówił przy użyciu wymownych gestów nasz Marian. Bronisław zaś mitygował go z roztropnością obytego Warszawiaka: — "Marian, ja ci mówię, nie leż w polityce, bo zapomnisz o spadochroniarzach". Sierżant brytyjski żądał komunizmu angielskiego w Anglii, dodając, że na komunizm rosyjski

w Anglii czy w Polsce nigdy się nie zgodzi. Gdy dyskusja stała się zbyt gwałtowna i Marian przeszedł do nieparlamentarnych wyrazów, zaproponowałem drugi "cup of tea", przy którym ustaliliśmy z radykałem sfery wpływów i wpływów, po czym całe towarzystwo w zgodnym milczeniu wstuchiwało się aż do rana w odgłosy polskiej artylerii bijącej nad Mozą i odległe wybuchy latających bomb.

"WIGILIA 1944"

Nad ranem, po odwołaniu alarmu przeciwspadochronowego, "Fala" w myśl rozkazu dowództwa E.N.S.Y. ruszyła z Holandii w powrotną drogę do Belgii z pierwszym postojem w małym miasteczku pod Antwerpią. Tam spędziliśmy wieczór wigilijny.

Dziwna to była wigilia. Z tobołków wydobyto białą, słodką "babkę", upieczoną przez Miśka Mikolaję specjalnie dla Lwowiaków. Znalazła się i polska kielbasa "made in Holland". Podoficerowie brytyjscy, przydzieleni do hotelu E.N.S.A. z przemitym sierżantem-szefem na czele wydostali z magazynów co mieli najlepszego, by umilić Polakom ten tradycyjny wieczór. Jeden przyniósł skrzynkę piwa, drugi pudełko belgijskich cygar, które należało tu do rzadkości, trzeci zatknął na choince polską chorągiewkę. Sierżant-szef prosił, żeby się czuć jak w domu, co było o tyle trudne, że wigilia odbywała się w małej restauracyjce tuż przy barze hotelowym.

Zamiast pierwszej gwiazdy, znak do rozpoczęcia wigilii dała latająca bomba, która padła dość blisko. Ale przyjeżdżaliśmy już dawno "fason frontowy" niezwracania uwagi w rozmowach na zbyt bliskie wybuchy. Zyczeń przy opłatku nie było właściwie żadnych. Ktoś puścił gorzki dowcip: "Next Christmas in England".

Pod koniec wigilii poprosiliśmy do stołu naszych brytyjskich przyjaciół, z którymi spędziliśmy kilka miłych godzin. Oczywiście nie obeszło się bez przemówień na cześć Polski i Polaków. Po czym nasz "driver" Joe, sentymentalny tyś Szkot /który ma "na rozkładzie" w tej turze: 2 budki telefoniczne, 4 ploty kolejowe, ścianę francuskiego baru z lustrami i kontuarem/ wygłosił płomienne antyangielskie i antyirlandzkie przemówienie, przeplatane cytatami z Biblii i piosenkami Burns. Ten sam Joe, który z języków obcych ma opanowaną jedynie gwara glosgowską wdał się później w dyskusję z pewną Angielką z Londynu zarządzającą hotelem, ale nie mogli się porozumieć, więc Angielka wezwała naszej pomocy wołając: — "Ratujcie mnie i przetłumaczcie mi na język angielski to wszystko, co on do mnie gada, gdyż ja go zupełnie nie rozumiem". Tak więc Polacy, po raz pierwszy chyba w historii, byli tłumaczami w rozmowie szokocko-angielskiej.

NOC SYLWESTROWA

Już to w tym roku 1944 specjalnego szczęścia do uroczystości "Fala" nie miała. Cały dzień sylwestrowy spędziliśmy w autach E.N.S.Y., jadąc z wysuniętej bazy brytyjsko-holenderskiej u ujścia Skaldy do portu X. w Belgii. Noc zaskoczyła nas w Gandawie, gdzie ogrzaliśmy się trochę i posilili przed wyruszeniem w dalszą drogę.

Była dokładnie za minutę dwunasta w nocy, gdy wjeżdżaliśmy do portu w X. Ze wszystkich okrętów strzelały rakietki wiwatowe. Ale co to? Równocześnie ryknęły syreny i zaczęła grać artyleria przeciwlotnicza. To już nie wiwat sylwestrowy. Okazało się, że codziennie o tej porze lecą samoloty niemieckie z zaopatrzeniem do odciętych portów, w których bronią się resztki załóg niemieckich.

Widok to był niezapomniany: wiwatowe race świetne z okrętów, czerwone ogniki przeciwlotniczych pocisków... Ryk syreny alarmowej i wiwatowe grania syren okrętowych spletały się w dziwną symfonię pożegnania roku 1944. Równocześnie zgasły wszystkie światła w domach i na ulicach, gdyż elektrownia automatycznie wyłącza tutaj światło w czasie alarmów. Tak, pamiętam u nas w Polsce na weselach zabawach sylwestrowych, punktualnie o dwunastę dyskretny gospodarz wyłączał na chwilę światło... Wtedy kradło się najmiśsze pocałunki...

Przy dwóch świeczkach w ciemnej jadalni hotelowej wypiliśmy w milczeniu lampkę wina na powitanie 1945 roku.

Skrzynka pocztowa

LIST Z WŁOCH

Szanowny Panie Redaktorze! W tej chwili otrzymałem nr. 48 "Polski Walczący" z dnia 2 grudnia 1944 r. z którego dowiedziałem się o pięcioletnim jubileuszu Waszego istnienia.

Aczkolwiek z opóźnieniem — zasyłam twórcom, Panu Redaktorowi, oraz wszystkim współpracownikom "Polski Walczący" moje z głębi serca pochodzące życzenia.

Dzięki uprzejmości red. Józefa Winiewicza, który nam "Polskę Walczącą" zaabonował — pismo to jest naszym wiernym towarzyszem od roku już, informującym nas o wszystkim, co z dala od nas się dzieje.

Przy sposobności bardzo uprzejmie Pana proszę o łaskawą pomoc w nabyciu następujących książek: a/ "Radiotechnika" /Tom I./, b/ "Polish Troops in Italy" Mariana Czuchnowskiego, w języku angielskim.

Z prawdziwym poważaniem i żołnierskim pozdrowieniem.

Włochy, w styczniu 1945 r.

Wincenty Basinski
Polish Forces 548, C.M.F.

"NIECH CIĘ BÓG ZAPROWADZI DO WOLNEJ OJCZYZNY"

Szanowny Panie Redaktorze!

Chcę się podzielić z Panem, a pośrednio i z Czytelnikami, tym, co mi opowiedział kolega. Kolega z Londynu. Zupełnie przypadkowo znalazłem się w tym mieście, zupełnie przypadkowo spotkałem kolegę, a ten — chyba także zupełnie przypadkowo opowiedział mi tę historię.

Tu chciałbym przeprosić Czytelników za to, że w okresie świątecznym, karnawałowym, poruszam tak nie mile sprawy. Przepraszam także za

takie nieumiejętne ujęcie tego krótkiego zreszta opowiadania, no ale mistrzem pióra nie jestem i cieszyłbym się tylko, gdyby ktoś bardziej powołany "rozdmuchał" tę sprawę. "Rozdmuchał" — w znaczeniu dodatnim, jeśli można się tak wyrazić.

— "Jak wiesz — mówi kolega — bardzo mało wychodzi obecnie pism dla dzieci i młodzieży w języku polskim".

— "Wiem — przerywam mu — myślisz oczywiście o pismach polskich w języku polskim" — poprawiłem go.

— "Tak. Otóż jedno takie pismo, nie posiadające jeszcze wiekowej tradycji, ale dobrze zapowiadające się, wychodzi tutaj. Biedne to, anemiczne i powielane w dodatku — ze względu na trudności techniczne. /Nawiasem mówiąc — dwa numery zostały "zbombardowane", tak, dosłownie zbombardowane/.

"Jak wiesz, pracuję w administracji i zarazem drukarni tego pisma,

bo powiełam je. Pewnego dnia otrzymujemy list. Pisz jakas pani. Nie życzy sobie, aby pismo było przysyłane jej synowi. Bo syn jej chodzi do angielskiej szkoły i czytając polskie pismo zatraci akcent, dalej... ze musi się uczyć matematyki i geometrii, że pismo nie na poziomie, że powielane i t.d. i t.d....

"Kapujsz?! Synek czytając polskie pismo zatraci akcent, nieładnie będzie mówił po angielsku!"

"No, ale przedpiata mimo wszystko wpłynęła na następny kwartał, czy półrocze i jasne, że pismo musielimy nadal wysłać do tej polskiej rodziny w Londynie. Przychodzi potem następny list — tym razem od ojca. Prawie że to samo, z małą poprawką: zarzut jakiegoś tam "hurra-patriotyzmu".

"Ale kto wysłał przedpiatę do redakcji? — zapytasz. — Najprawdopodobniej sam syn".

To wszystko. Teraz mógłbym szeroko i pięknie pisać o tym, że kiedy żołnierz polski walczy na wszystkich frontach świata, tu, w Londynie... Polacy... i t.d. i t.d. No ale nie potrafię i nie napiszę.

Dodam tylko jedno. Przypominam sobie mianowicie słowa mojej Matki, kiedy żegnała mnie, gdy wyjeżdżał z jakiegoś rosyjskiego miasteczka do Armii Polskiej:

"Niech cię Bóg zaprowadzi do Wolnej Ojczyzny! Nie: "... a uważaj na siebie", "... a nie zapomnij o nas", nie: "... a może tam będziesz mógł skończyć liceum"... tylko: "Niech cię Bóg zaprowadzi do Wolnej Ojczyzny!"

Przesyłam wyrazy prawdziwego szacunku i poważania

Jerzy Górski

WIKTOR BUDZYŃSKI

HAVE YOU ANY
SKIN TROUBLE?

ST. JAMES' BALM
ANTIVIRUS OINTMENT

DESTROYS GERMS

AND PREVENTS THEIR DEVELOPMENT

Send for FREE SAMPLE

MEDICO-BIOLOGICAL LABORATORIES Ltd
CARGREEN ROAD, LONDON, S.E. 25

NA "PACZKI OD SERCA" DLA JEŃCÓW Z ARMII KRAJOWEJ

Przesyłam w załączeniu Money Order na sumę £18.10.0 /słownie: osiemnaście funtów, dziesięć szylingów/, zebraną przez Oficerów s/s "Kielce" z przeznaczeniem na paczki dla jeńców z Armii Krajowej.

Kapitan s/s Kielce

* * *

Przesyłam niniejszym Money Order na sumę £6.7.0 na paczki dla jeńców z Armii Krajowej z Warszawy. Jest to połowa sumy, uzyskanej ze zbiórki po zebraniu polsko-brytyjskim w Ognisku Polskim dn. 2 lutego, poświęconym obecnemu położeniu ludności Warszawy, oraz Armii Krajowej, a zorganizowanym przez Stow. Służby Społecznej Kobiet łącznie z Komitetem Pomocy Warszawskiej. Drugą połowę zebranej sumy kierujemy jednocześnie na ręce Lady Sinclair do British Fund for Warsaw.

M. Bagińska

Sekretarka

Prof. M. Skalińska

Przewodnicząca

Stow. Służby Społecznej Kobiet

* * *

W załączeniu "Postal Order" na 20 sh. na paczki dla jeńców z Armii Krajowej.

A.Ł.

LEONARD POTRAC, urodzony 26.X.1919 w Wielkim Kłinczu, powiat Kościerski, Pomorze, poszukiwany przez Pomarańskiego Edmunda P/76 Polish Forces.

"KALENDARZYK POLAKA W W. BRYTANII"

na rok 1945

II Wydanie

cena 6/6 wraz z Purchase Tax jest już do nabycia w polskich księgarniach i świetlicach lub w SKŁADNICY KSIĘGARSKIEJ, 8, Hope Str., Edinburgh. Tel. 26573.

Na pomoc Warszawie: £2,647

Załączam przy niniejszym £1 z przeznaczeniem: 10 sh. na pomoc Warszawie, 10 sh. na polskich jeńców.

Krystyna Lubieniecka

* * *

Bezmiennie przesyłam 10 sh. na pomoc Warszawie.

* * *

Przy niniejszym przesyłam przekaz na £19 /dziewiętnaście funtów/ złożonych przez oficerów i szeregowych 10-iej Komp. Wart. z przeznaczeniem na pomoc polskim dzieciom w Kraju.

D-ca komp. por. D.

Dear Sir,
Will you please accept this further contribution of £1 towards the relief of some orphan in Warsaw.
Yours faithfully,
E. C. Roberts /Miss/

Przesyłam 30 sh. na pomoc dla cierpiącej Warszawy.

M. Płoszajska

Przesyłam kwotę £21 /dwadzieścia jeden funtów/ jako składki oficerów S.P.P. na rzecz "Warszawy" za mies. luty 1945.

Skarbnik ppor. J.

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £43.10.0 /słownie: czterdzieści trzy funty, dziesięć szylingów/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £2,647.4.0 /słownie: dwa tysiące sześćset czterdzieści siedem funtów i cztery szylingi/.

NA DZIECI POLSKIE W INDIACH

Powołując się na apel p. Bolesława Pomiana o pomoc dla dzieci polskich w Indiach, zamieszczony w "Polsce Walczącej" nr. 51-52, przesyłam w załączeniu Postal Order na trzydzieści szylingów z uprzejmą prośbą o skierowanie go do odpowiedniej instytucji.

Pieniądże te są od P. Bonnländer, 8, Learmouth Gdns., Edinburgh.

J. Czaykowski

Zamiast upominków pożegnalnych dla odchodzącego swego dowódcy pułkownika dypl. Tadeusza M... żołnierze 10 Brygady Kawalerii Pancernej zebrali kwotę 5865 guldów holenderskich /£549.13.7/ na pomoc Obrońcom Warszawy — jeńcom w obozach niemieckich.

INWALIDZI I RANNI ŻOŁNIERZE II. KORPUSU

proszeni są o odwrotne podanie pocztą lotniczą obecnych adresów do swoich macierzystych oddziałów. W wypadku zagubienia N-ru pocztu polowej, listy należy kierować do: "Seksja Polowa", Polish Forces, C.M.F. 95 — z określeniem danych, umożliwiających dalsze przesłanie listu.

KOMUNIKAT NAUCZYCIELSKI

Walny Zjazd Członków Zrzeszenia Nauczycieli Polaków w Wielkiej Brytanii odbędzie się w dniach 15 — 17 lutego 1945 r. w Edinburghu. Założona Msza Św. w katedrze rzymsko-kat. dnia 15 lutego br. o godz. 10.30 — Broughton Str. /w pobliżu Royal Theatre/. Otwarcie i obrady Walnego Zjazdu o godz. 11.45 w sali Y.M.C.A. — 10, South St. Andrew Str. /blisko Waverly Station/.

Indywidualne informacje już zostały wysłane pocztą. Informujemy, że Pan Minister Obrony Narodowej Rozkazem L.dz.48/W Pol./45, pkt. 6 kanc. z dnia 11.I.1945 r. zezwolił nauczycielom-żołnierzom na wzięcie udziału w Walnym Zjeździe Nauczycieli. Dowódcy Oddziałów W.P. otrzymali rozkaz wydania biletów kolejowych w ramach zwykłych norm urlopowych.

Prosimy o liczny udział w Zjeździe.

Zarząd Z.N.P.

STANISŁAW SZAJKOWSKI, urodzony 15.8.1916 w Tylicach, powiat Toruń, poszukiwany przez Faleńskiego Antoniego P/76 Polish Forces.

JAN SMOLKA ma list do odebrania w Redakcji "Polski Walczącej".

NA POLISH CHILDREN RESCUE FUND

Dear Sir,
I have much pleasure in enclosing Postal Order for 5 sh.
Please forward the money to the Polish Children Rescue Fund.

I am,

Yours truly,

M. Hilliean

Dear Sir,
I have the pleasure to enclose herewith a donation of £2 on behalf of the Polish Children Rescue Fund.
Miss Marion Richmond
24, Rennie Str., Falkirk.

For Polish Children Rescue Fund from Miss Margaret B. — "45" — £5.

KSIAŻKI

Spis książek ofiarowanych przez p. H. Jagiełło, Referatowi K.O. P.C.K. The British People at War, Kampania Norweska — A. Jaskowski, The Handy Reference Atlas — Bartholomew, Polish Short Stories /tłomaczenia klasyków polskich/, Essentials of Polish Grammar — M. Patkaniowska, A New Polish Grammar — J. A. Teslar, Greater London, Essential English, Book 3 and 4. Razem 9 książek.

BLĘKITNY FUNDUSZ

Przesyłam w załączeniu czek na sumę 20/- na "Błękitny Fundusz" od Leny Ł. oraz przekaz pocztowy na sumę 10/- również na "Błękitny Fundusz" od S.K.

NA P.C.K.

Wystawa Fotograficzna "Through Polish Eyes" powróciła do pracy po krótkiej przerwie, spowodowanej koniecznością odświeżenia jej i zaktualizowania.

Dowodem tego jest suma £21.4.0 /słownie: funtów dwadzieścia jeden i cztery szylingi/, zebrana na Polski Czerwony Krzyż z dobrowolnych składek zwiedzających Wystawę w City Art Gallery w Worcester, gdzie wystawa gościła w czasie od 7 to 27 stycznia b.r.

W ciągu lutego wystawa będzie w Museum i Art Gallery w Bristol, a w marcu jedzie do Cardiff.

W załączeniu Money Order na sumę £8.4.0 oraz czek na sumę £13.

/—/ Paweł Miller

* * *

Dear Sir,
Please find enclosed money order for £16.17.7, being half of proceeds of Dance held in Regal, Kinghorn, on the 26th Jan. The other half goes to British Red Cross.

Total drawings were... £55.14.5
Expenses £21.19.3

Balance £33.15.2

Enclosed is copy of balance-sheet.

Will you please see that this money is given to Polish Red Cross.

Yours sincerely,

Sheila Wallace

KOMUNIKAT P.C.K.

Ranni żołnierze, którzy przebywali w obozach W.P. na terenie Kanady, proszeni są o zgłaszanie swoich adresów do P.C.K. 34, Belgrave Sq., London, S.W.1, celem przekazania ich nazwisk Kanadyjskiemu Towarzystwu Przyjaciół Polaków w Owen-sound, Ont.

WERINAJSEK

... ŚMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY WOJNA POTRWA TRZY TYGODNIE ...

PO NOWYM ROZKAZIE



—Stuchajcie kapralu, dlaczego nie pozdrawiacie wyższych stopniem?
—Ja mówię: "całuję rączki"...

ECHA GOŚCINY...

Mówią, że na "Wieczorze Koled" w wykonaniu Toli Korian najbardziej podobala się Anglikom stara polska koleda: "Za koledę dziękujemy, zdrowia, szczęścia wieszujemy..."

W SĄDZIE POLOWYM

—"Wysoki Sądzie, jak ja tego pana widzę, to sam szczyryk otwiera mi się w kieszeni"...

WNIOSEK...

—Pan wie, że "Lwowska Fala" wraca do Szkocji?

—Z czego pan wnioskuje?

—Z programu! Zawsze na zakończenie przedstawień w Holandii śpiewali: "Wrócimy tam, dokąd serce dziś tęskni i marzy..."

WIEC GÓRĄ "OD PIECHOTY"

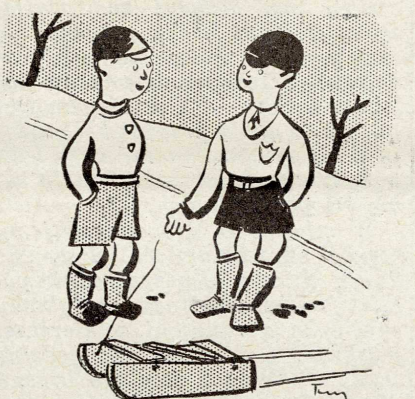
Korespondent wierny.
Góra "huzar" i góra Reporter... pancerny.

I "lotnika" imię Or-Si

W swym świetnym wierszyku Chwali w czambuł.
Pamięta nawet o SHAEF-czyku.

* patrz nr. 5 "Polski Walczącej".

ZIMA WŚRÓD DZIECI SZKOCKICH



—John, tatuś mi obiecał, że jak będę grzeczny, to po wojnie pojedę na Sybir. Tam jest podobno dużo śniegu...

NADZIEJE

Anglik optymistą: Rosjanie mają tylko 50 mil do Berlina!
Anglik pesymistą: No tak, ale coś 500 mil do Linii Zygryfda!

PRAWDZIWE...

Jeden z nowoprzybyłych żołnierzy jest na przyjęciu świątecznym u Szkotów. Podano "Christmas pudding". Polak miele w ustach dziwny "przysmak". Wtem czuje coś twardego. Nie wie co robić. Poślanawia polknąć... Po chwili każdy z biesiadników wyjmując coś z ust.

—A ty co znalazłeś w puddingu — pytaja Szkoci.

—Zdaje się, że łyżeczkę...

POWIEDZONKO

—Ta "Wielka Trójka" to przypomina mi trójkę małżeńską!

—???

—Miłość na dwa fronty...

SPORT KWITNIE W HOLANDII



—Tylko uważajcie, ażeby przez to "holendrowanie" waszej dziewczynie nie pośliznęła się noga!

Tekst i rysunki: TONY

KWATERA FRASZKOWA — CIĄG DALSZY czyli panu Or-Si w skromnej odpowiedzi*

"Gdy satyra na wojnie
Wszędzie się pałęta..."
Wszystkich chwali — prócz właśnie
Mórz korespondenta.

Lecz o morzu zapomniał
/Taki oczajdusza!/
A my chcemy tymczasem,
By chwalił Janusza...

Sprawił, że morski Janusz
Jest zlekceważony?

Odpowiedź na to prosta —
Tak nam śpiewa ENSA —
Zamiast biednego Or-Si
Winić trza... Rubensa...

Malarza tego zawsze
Opinia podniebna,
Ze: "Polsce Marynarka
Wcale niepotrzebna".

"Może Polak nie wiezieć
Co morze, gdy orze;
Nasza jazda kopiami
Obroni Pomorze"...

Janusza, co jak Jonasz
Z paszczy welioryba,
Z "Krakowiaka" i "Dzika"
Ku nam się wygiba,

Pisząc pięknie co zdawna
Ma już na wątrobie:
O torpedach, ostrzygach
I morskiej chorobie.

Czemuż tedy pan Or-Si,
Tak zewsząd chwalony,

"Statki nam są zbyteczne.
Chyba-że... kuchenne.
A majtki... owszem — damskie
Są dzisiaj bezcenne".

"Flotę mamy w kieszeni" —
Grzmiać zaś inni w kupie —
"A wodę w głowie". Reszta
To już: "Zółw w skorupie".

Moraz z wierszyką tego
Jest niedoceniany:
Bo na morzu są fale —
Na lądzie... bałwany.

Jim Poker

MONOMARK SERVICE

PERMANENT LONDON ADDRESS
LETTERS REDIRECTED AT ONCE TO
ENGLISH OR OVERSEAS ADDRESSES
5/- p.a. Royal Patronage
Write to:
MONOMARK BM/MONO 51, London, W.C.1

SPIS RZECZY:

Józef Zmigrodzki: Sto lat temu i dziś. — Aleksander Janowski: Na fali wydarzeń. — Aleksander Boray: Przegląd tygodniowy. — Z tygodnia na tydzień. — Julian Ginsbert: Wojna na morzu. — Władysław Plaskota: 25 lat Polskiej Marynarki Wojennej. — Jan: Listy o wspólnych sprawach. List drugi. — Jerzy Traper: "Piorun" u boku "Ashanti". — Porucznik Herbert: W pojedynkę. — Waki: O załogach maszynowych. — Polacy we Włoszech /Janusz Wedow: Dom pod kościółkiem Maria Fiorinano. — Jerzy Bazerewski: Janusz lata u Francuzów/. — Wiktor Budzyński: Bez blackoutu. — Skrzynka pocztowa. — Tony: Werinajsek. — Na pomoc Warszawie. — Fotografie. — Mapa.

EDYNBURG

40, Bruntsfield Place. Tel. 52396.
2, Drumsheugh Place. Tel. 21712.
Obok West End, na przedłużeniu Queensferry Street.

KSIEGARNIA POLSKA

"CO SŁYCHAĆ"

Posiada wielki wybór książek polskich i angielskich. Słowniki i podręczniki szkolne. Kalendarze ścienne i kieszonkowe. Upominki, orzelki, dystrykcyjne i oznaczenia wojskowe. Sprzedają gazet i czasopism.

BARWNA MAPA POLSKI

wraz ze zwięzłym skrótem statystycznym w języku angielskim i francuskim /umieszczonym na boku mapy/. Format 17½" x 22½ cali, ukaże się wkrótce w sprzedaży.

Cena 2/6

Cena 2/6

Cała rozprzedaż tej mapy oddana do Kiosku w Ognisku Polskim w Londynie, 45, Belgrave Square, S.W.1.

Ze względu na ograniczony nakład, uprasza się o zgłaszanie zamówień jak najszybciej, tylko pod adresem Kiosku.

WYDAJE BIURO OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM MIN. OBR. NAROD.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. 1-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową — sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową — sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy — 2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.

KONKURS

na plakat Wystawy

"POLISH ARCHITECTURE"

1/ Zarząd S.A.R.P. w W. Brytanii rozpisuje konkurs na plakat Wystawy Polskiej Architektury w U.S.A.
2/ Konkurs jest otwarty i mogą w nim brać udział wszyscy obywatele polscy i Polacy, obywatele innych państw.
3/ Tematem konkursu jest projekt plakatu, propagującego wystawę Polskiej Architektury na terenie miast U.S.A. Kompozycja, jak i technika wykonania plakatu /rysunek, fotomontaż/, zostaje pozostawiona projektodawcom. Obowiązuje jedynie format projektów 50 x 70 cm., oraz maksymalna ilość kolorów — trzy, niezależnie od koloru papieru.
4/ Nagrody wynoszą: pierwsza £25, druga £15, trzecia £10.
Nagrody te zostaną natychmiast wypłacone autorom prac nagrodzonych po ukończeniu przewodu konkursowego, t.j. do dnia 20 marca 1945 roku.
5/ W skład sądu konkursowego wchodzi: Prof. Wojciech Jastrzębowski, Inż. arch. Stefan Osiecki i art. grafik Marian Różański. Orzeczenie jury jest nieodwołalne, a S.A.R.P. zastrzega sobie prawo do drukowania prac nagrodzonych według własnego uznania.
6/ Termin nadsyłania prac wyznacza się na 15 marca 1945 r. Prace, zaopatrzone godłem z załączoną zapieczętowaną kopertą, zawierającą nazwisko, imię i adres autora /ów/ należy nadsyłać na adres S.A.R.P., 45, Belgrave Sq., London, S.W.1. Dla prac zamiejscowych obowiązywać będzie data stempla pocztowego.
7/ Wyniki konkursu zostaną ogłoszone na łamach "Dziennika Polskiego" i "Dziennika Żołnierza", a autorzy prac nienagrodzonych będą mogli odebrać swoje prace w lokalu S.A.R.P.

Komisja Propagandy S.A.R.P.